Nr. 12 (

CENA 25 GR.

ROK II

STER

DLA POLITYKI, GOSPODARSTWA I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji i Administracji 11 — 14.

Rękopisów nie zwraca się.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
TOW. WYD. „STER"
Warszawa, Chłodna 17.
W. P. T. egz.
Biblioteka Jagiellońska
Kraków

TREŚĆ NUMERU:

CALAMUS — Kwiatki z... wiejskiej łąki
LEOPOLD HALPERN — Nil desperandum!
OUTSIDER — Zgon pacyfizmu
MAX WERNER — Czy rządy narodowe?
M. B. Demokracja a masa
Inż. A. GLIZER — Jeszcze jedna Biała Księga
Dr O. NEUMANN — Miniatury holenderskie
J. BLEIBERG — Potomkowie Prometeusza
Dr STEFAN RUMELT — Naśladujmy Grey Owle'ów!
J. LESER — „Żabusia".
Wydarzenia i odgłosy — Kronika — Antena Świata — Rozrywki umysłowe.

3 kwietnia 1938 WARSZAWA 2 nisan 5698

CALAMUS

KWIATKI Z... WIEJSKIEJ ŁĄKI

Które zagadnienie jest w chwili obecnej dla Polski najdonioślejsze, najpoważniejsze i najaktualniejsze?

— Zagadnienie bezpieczeństwa i pokoju, zagadnienie kształtującej się nowej konstelacji międzynarodowej, zagadnienie orientacji polskiej polityki zewnętrznej.

Które zagadnienie zaprzątnęło najwięcej uwagi p. p. parlamentarzystów wysuwając się na czoło obrad Sejmu i Senatu?

— Zagadnienie żydowskie.

W odpowiedziach na powyższe dwa pytania zawiera się już właściwie cała ocena działalności ciał ustawodawczych w czasie ostatniej sesji. Zajmowały się one wszystkimi możliwymi sprawami i sprawkami, przemilczając prawie zupełnie rzecz najważniejszą: ustosunkowanie się Polski wobec niebezpiecznej sytuacji europejskiej. Dyskusja nad expose min. Becka była krótka, powierzchowna, kurtuazyjna nieomal. A to wszystko w chwili, gdy parlamenty największych mocarstw redukują problematykę wewnętrzną do minimum, poświęcając całą swą uwagę i czujność kwestiom zewnętrzno - politycznym. Parlament Polski dzisiejszej ilościowo i jakościowo więcej się interesował koszernym ubojem, niż np. Anschluss'em i jego następstwami. W stosunkch polsko - żydowskich, i tak już sztucznie zadrażnionych, zaistniał jeszcze jeden powód do rozdźwięków, do tarć, do wzajemnych żalów, a wszystko to właśnie w chwili gdy stosunki w świecie nakazują prawdziwą konsolidację wszystkich żywiołów społecznych, stworzenie atmosfery prawdziwej jedności i szczerego pokoju wewnętrznego.

Ale u nas inaczej, inaczej...

Akcja antyżydowska na ulicy Wiejskiej osiągnęła swój punkt kulminacyjny w akcie zakazu uboju rytualnego. Dla wierzących i praktykujących żydów zakaz ten stwarza sytuację praktycznie bardzo dokuczliwą, bo odbiera im poprostu możność spożywania mięsa. Dla ogółu żydowskiego bez różnicy przekonań zakaz ten stanowi wielki cios moralny, przekreśla bowiem równouprawnienie religii żydowskiej, którą wyznaje 3,5 miliona polskich obywateli. Dyskusja nad zgodnością czy też sprzecznością ustawy Prystorowej i Dudzińskiego z Konstytucją byłaby jałowa. Wice-marszałek Schaetzel orzekł, że zakaz uboju nie kłóci się z Konstytucją. Ale słowo p. Schaetzla jest tylko formalnie tak ważne i rozstrzygające. Poza tym nie jest przecież opinia tego wicemarszałka bardziej autorytatywna, niż opinia wicemarszałka Miedzińskiego (dalekiego wszak od filosemityzmu), który w 1936 r. stwierdził z trybuny sejmowej sprzeczność zakazu uboju rytualnego z artykułami 111—113 Konstytucji. Zresztą wiceminister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, ksiądz Żongołłowicz, przed dwoma laty a wiceminister Aleksandrowicz obecnie stwierdzili zgodnie, że zakaz jest aktem antykonstytucyjnym. Nikt zaś nie może nam zabronić więcej ufać w tym wypadku p. Miedzińskiemu, niż p. Schaetzlowi, a rządowi więcej niż „Jutru Pracy". To też z całą stanowczością podtrzymujemy opinię pp. Żongołłowicza, Miedzińskiego i Aleksandrowicza, że uchwalenie projektu p. Dudzinskiego przez przypadkową większość 60 posłów (pozostali urządzili się wygodniej wychodząc z sali do bufetu i kularów), nie da się pogodzić z literą i duchem Konstytucji z kwietnia 1935 roku. Kilkakrotnie zaś ze strony najbardziej autorytatywnej przestrzegano przed naruszeniem postanowień Konstytucji w najdrobniejszym choćby szczególe z uwagi na konieczność utrwalenia w społeczeństwie poczucia prawa i praworządności. Jednym z filarów, najważniejszym może filarem praworządności w państwie jest równe traktowanie wszystkich obywateli. Ten filar równości obywatelskiej został przez sejm ostatecznie usunięty — usunięto go z intencją zakłócenia równowagi (dawno naruszonej zresztą) w położeniu żydowskim, ale reperkusje tego wstrząsu nie ograniczą się tylko do czterech ścian.

Gorsze wrażenie niż uchwała ubojowa zdekompletowanego sejmu (ledwo, ledwo było quorum) wywołała dyskusja nad projektem. Pani Prystorowa zapomniała o swym humanitaryzmie (antyhumanitaryzm wobec ludzi wyparł z jej sumienia humanitaryzm wobec bydła rogatego) i prawiła o milionach złotych, które pragnie odebrać żydowskim jatkom, by je oddać chrześcijańskim. Nie pomógł nic sprzeciw przedstawiciela Rządu, który przecież wyznaje zasadę: „walka ekonomiczna — owszem", ale w tym wypadku uznał, że korzyść dla jatek chrześcijańskich idzie w parze ze stratą dla gospodarstwa wiejskiego i dla gospodarki państwowej, która to strata bardziej jeszcze wzrośnie, gdy ogół żydowski (bądź z pobudek religijnych, bądź też z politycznych) zacznie się powstrzymywać od spożywania mięsa. Chodziło o dogodzenie gawiedzi endo-oenerowskiej, o dokuczenie Żydom, — a tu ustąpić musi nawet racja stanu. Poseł Dudziński rzucił z trybuny sejmowej pod adresem żydów niesłyszaną dotąd groźbę: „naród polski was... usunie ze swej drogi". Także przyczynek do charakterystyki tła moralnego i obyczajowego.

Ale nie tylko dla żydów ten sejm nic dobrego nie przynosi. Oto są podejmowane wysiłki celem dokonania konsolidacji społeczeństwa i ewentualnego utworzenia rządu jedności narodowej. Głównie chodzi czynnikom rządzącym o pozyskanie masy chłopskiej, a więc ludowców. W tym kierunku zmierza polityka agrarna min. Poniatowskiego, ten cel miały na oku mowy agitacyjne gen. Galicy z „Ozonu", mowa programowa gen. Skwarczyńskiego, a także mowa rocznicowa Pana Prezydenta Rzplitej. Kto psuje szyki? — Wiejska! Bo oto oświadcza „Piast", organ Str. Ludowego, na marginesie przemówienia Pana Prezydenta, że nie może być żadnych złudzeń ani nadziei na osiągnięcie zgody, póki istnieją obecne ciała ustawodawcze. W innych słowach sformułowała ten sam postulat Rada Naczelna PPS („wyjście z ram obecnego systemu").

Wiemy doskonale, że nastroje nam wrogie nie ograniczają się do murów przy ul. Wiejskiej, że raczej wdzierają się tam z hałaśliwej ulicy. Ale poseł Dudziński nie jest uprawniony do przemawiania w imieniu tych wszystkich Polaków, którzy w sejmie tym nie są reprezentowani a tym bardziej nikt temu wodzirejowi lilipuciej grupy „Jutra Pracy" nie dał mandatu do występowania w imieniu Narodu Polskiego. Sejm dzisiejszy nie jest prawdziwym obrazem Polski. Siły zdrowe, twórcze i czyste, które na kształtowanie rzeczywistości polskiej, ustawodawstwa polskiego zostały zupełnie pozbawione wpływu, z p.p. Dudzińskimi nic wspólnego nie mają. Dlatego z uczuciem ulgi kraj przyjmuje każdorazowe zamknięcie sesji tego parlamentu.

LEOPOLD HALPERN

Nil desperandum!

Przeżycia ostatnich tygodni dobrze wryły się nam w pamięć i dużo, bardzo dużo nas nauczyły. Były to dla nas tygodnie wielkich n i e s z c z ę ś ć na szerokim świecie żydowskiej niedoli. Ledwo naród żydowski ochłonął po bolesnym ciosie w Rumunii, a już spotkał go cios jeszcze dotkliwszy w połkniętej przez Hitlera Austrii. Z kraju zaś naszej największej nadziei, z Palestyny, wciąż nadchodzą wieści o ofiarach, którymi zmuszają nas opłacać wspaniały proces narodowego odradzania się i wytrwały pochód ku własnemu państwu. Tak, nieszczęść, chwała Bogu, nie brakło nam nigdy i nigdzie, ale te ostatnie tygodnie były już ponad wszelką miarę nieszczęsne...

W nieszczęściu poznaje się p r a w d z i w y c h przyjaciół i odróżnia się ich od tych p o z o r n y c h. Wiadomo. Ale nie tylko przyjaciół poznaje się w chwilach czy tygodniach nieszczęścia — dotyczy to w nie mniejszej mierze przeciwników i wrogów. Bywają bowiem różni przeciwnicy i różni wrogowie. Są tacy, co mimo wielkiej niechęci czy nawet nienawiści umieją się zdobyć na gest rycerskości i wstrzymują się bodaj na chwilę od dorzucenia własnego uderzenia do gradu ciosów, spadającego na plecy przeciwnika. Są również inni: ci są strasznie „konsekwentni" w swej małostkowej wrogości, dla nich bicie osłabionego przez innych obiektu nienawiści przerodziło się w sprawę swoiście pojętego... „prestiżu". Otóż my, żydzi, mamy już szczęście do przeciwników tego drugiego, tego pośledniejszego rodzaju. Mówimy to bez skargi i bez rozczarownaia — stwierdzamy tylko.

*

Są fakty tak oczywiste, że nie można i nie należy zamykać oczu na nie. Do faktów takich należy okoliczność, że p e w n a c z ę ś ć społeczeństwa polskiego (podkreślamy to z całym naciskiem: tylko c z ę ś ć, n i e całe społeczeństwo i n i e jego większość) jest zdecydowanie wrogo ustosunkowana do narodu żydowskiego a w szczególności wobec żydowskiej mniejszości narodowej w Polsce. Znane jest dobrze istotne podłoże tej nienawiści, odkryte są jej zewnętrzne inspiracje, wiadomy prawdziwy cel, któremu pośrednio ma służyć. Ostatecznie, jeśli ktoś chce czy musi nienawidzieć, jest to j e g o prawem i kwestią j e g o sumienia. Więc nie o polemikę, ani o „nawracanie" chodzi nam tym razem — wolelibyśmy raczej zakwalifikować tę nienawiść, powiedzieć co o niej myślimy.

O nie, to nie był rycerski antagonizm, który potrafi zdobyć się bodaj na chwilowy gest wobec osaczonego zewsząd przeciwnika. Była to nienawiść z gruntu małostkowa, co nie przepuści żadnej okazji dokuczenia, zadania przykrości i bólu. Nie potrafiła ona, ani nawet nie próbowała przezwyciężyć pokusy pójścia w ogonku za Gogą i za Seyss-Inquartem.

A przecież owe tygodnie poważnych kataklizmów politycznych i wielkich nieszczęść żydowskich mogły być tak wspaniale wyzyskane przez społeczeństwo polskie w imię podniesienia tego prawdziwego prestiżu, w imię odniesienia prawdziwych i powszechnie uznanych sukcesów moralnych. Przecież w przełomowych dniach decydowania się konfliktu polsko - litewskiego tak łatwo było osiągnąć jedność nie tylko społeczeństwa p o l s k i e g o, ale całego społeczeństwa w Polsce. Przecież w dniach kompromitacji rumuńskiego bałaganu antysemickiego i zdobywania laurów wątpliwej sławy przez barbarzyństwo austriackiego hitleryzmu tak łatwo było wykazać światu całemu, że w Polsce jest inaczej. Przecież w chwilach walki mniejszości polskiej w Czechosłowacji o prawa narodowe oraz dalszych komplikacji w położeniu mniejszości polskiej w Niemczech — tak pożytecznie byłoby dowieść, jak Polska obchodzi się ze swoimi mniejszościami... Tak, prawda, żydzi by na tym nie utracili — ale zyskałby prestiż społeczeństwa polskiego, wzrósłby jeszcze bardziej autorytet Rzeczypospolitej!

Antysemityzm polski nie zdołał się zdobyć nie tylko na gest, ale nawet na „okiełzanie instynktów" w chwilach najbardziej przełomowych. Wolał zrezygnować z tego, by Polska zyskała, byleby żydzi stracili. Dnia 19. marca 1938 roku urządził w stolicy to, co tak dramatycznie zostało opisane w żydowskiej i w trzech polskich interpelacjach senackich. Dnia 25. marca 1938 r. odebrał żydom możność przestrzegania doniosłego przykazania religijnego.

Nigdy mu tego nie zapomnimy!

*

Jak mamy reagować, co czynić? Głosowanie sześćdziesięciu kilku posłów nie zadecydowało jeszcze ostatecznie o losach „szechity". Będziemy więc nadal prowadzić walkę o należne nam prawo religijne.

Ale tu nie o samą „szechitę" chodzi. Gdyby nawet, jak twierdzi się w pewnych kołach, głosowanie z dnia 25. marca miało być tylko demonstracją, to już sama taka demonstracja nienawiści narodowościowej w stosunku do nas powinna zmusić nas do wyciągnięcia głębokich konsekwencji wewnętrznych.

Czynimy to właśnie, albo raczej dokonywuje się to spontanicznie w psychice naszej. Na wrogość bezkompromisową, na bezgraniczną antypatię, na nieokiełzaną żądzę dokuczenia — najgodniej i najbardziej celowo jest odwrócić się i... machnąć ręką. Od p. p. Dudzińskich i Hoppe'ów niczego innego nie spodziewaliśmy się, nie przeżyliśmy więc też nigdy rozczarowania w stosunku do nich. Ale Dudziński, i sześćdziesięciu kilku posłów od uboju rytualnego, i „A.B.C.", co zachwyca się tym sejmem, i samorzutni „opiekunowie PKO", i młody p. Piasecki, na cześć którego wiwatowano w dniach anty-litewskich demonstracji — poczęli nadawać ton społeczeństwu polskiemu. Nie dlatego,— podkreślamy to po raz drugi — żeby mieli być rzecznikami tego społeczeństwa albo jego większości, ale ponieważ krzyczą najgłośniej, są dziś w pewnych dziedzinach najaktywniejsi, ponieważ zagłuszają i terroryzują tych, którzy myślą i czują inaczej...

My wiary w społeczeństwo polskie nie straciliśmy dotąd nigdy i niechaj Bóg broni, byśmy musieli ją stracić kiedykolwiek. Ale brutalna rzeczywistość dnia dzisiejszego przenika w każdej chwili do naszego życia zbiorowego i osobistego. Ona to uporczywie i nieustannie demonstruje nam, kto d z i s i a j nadaje ton społeczeństwu polskiemu, kto jego imieniem do nas przemawia i w stosunku do nas na swój sposób działa. To przecież nikt inny, ale właśnie Dudzińscy, właśnie ci posłowie, właśnie „falangiści"...

Od nich się dziś odwracamy, by zamknąć się w sobie.

*

„Zamknijmy się w sobie!" — to nie znaczy: powróćmy do jakiegoś getta. O nie! My mamy dziś nasze własne, bogate i twórcze życie żydowskie, my mamy wielkie narodowe nadzieje i ogromne zadania do wykonania.

Znaleźliśmy się właśnie u progu najpiękniejszego okresu w procesie odradzania się narodu: jesteśmy dziś w przede dniu odzyskania własnego Państwa w Palestynie. Walka o ojczyznę o niepodległość państwową i wolność narodową — walka także ciężka i krwawa — opromienia nam tę wiosnę bez słońca i bez radości.

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Rażąca krzywda

Kiedy szukamy zwięzłego określenia, czym była dla żydostwa polskiego uchwała owych sześćdziesięciu kilku posłów, którzy dnia 25. marca 1938 r. świadomie, celowo i „na złość“ pozbawili 3,5 miliona obywateli możności przestrzegania doniosłych przykazań religijnych — nasuwa się nam pewne określenie ze starego prawa rzymskiego. Prawo to znało sytuację, którą po łacinie nazwało „l e s i o e n o r m i s“ — r a ż ą c a krzywda. Bywają bowiem w życiu ludzkim i społecznym krzywdy mniejsze i większe, mniej lub bardziej bolesne, ale „tylko“ krzywdy. Zdarza się jednak niekiedy krzywda, tak oczywista, tak niesprawiedliwa, tak r a ż ą c a, że wprost rzuca się w oczy nawet najbardziej obojętnemu, że wznieca płomień oburzenia nawet u postronnych, że wytłumaczona być może tylko wielką złością!

Bo tylko wielka złość w stosunku do żydów mogła być źródłem owej uchwały sześćdziesięciu kilku, znoszącej całkowicie ubój rytualny dla potrzeb ludności żydowskiej. Cóż bowiem innego mogło skłonić tych panów do wyrwania z ust biednego żyda, wiernego swojej religii i tradycji, kawałka mięsa? Co? Względy gospodarcze? Kiedy przecież wice-minister rolnictwa wykazał czarno na białym, że te właśnie względy zabraniają całkowitego zniesienia „szechity“. Może więc względy „humanitarne“? O, o nich już nawet p. Prystorowa nie mówiła tym razem ni słowa. Więc co? Co przeszkadzała „szechita“ tym sześćdziesięciu kilku posłom do obecnego sejmu?

Nie, tu nie o „szechitę“ chodziło, ani o biedne zwieręta, ani o ubogiego chłopa, którego pozbawi się teraz poważnych konsumentów, lecz tylko i wyłącznie o dokuczenie żydom, o sprawienie im bólu, o zadanie ciosu w czułe miejsce. Przecież p. Dudziński, wnioskodawca i sprawozdawca ustawy o c a ł k o w i t y m zniesieniu „szechity“, wcale tego nie ukrywał, przecież wygrażał, że naród polski (kiedy naród polski upoważnił panów Dudzińskich do przemawiania jego imieniem?) „zgniecie żydów“.

„Sześćdziesięciu kilku“ rzuciło wyzwanie narodowi żydowskiemu w Polsce. Na wyzwanie to naród żydowski potrafi odpowiedzieć godnie, stanowczo, po męsku.

Syjonistyczne narady

Ubiegła niedziela w Warszawie zapoczątkowała znowu wielki sezon polityczny syjonizmu polskiego. Przybycie do Polski przywódców światowego ruchu syjonistycznego tej miary, co członkowie Egzekutywy, G r ü n b a u m i R u p p i n, ich świetne wystąpienie na masowym wiecu, sesja plenarna Centralnego Komitetu Organizacji Syjonistycznej w Polsce, poświęcona omówieniu obecnego stadium walki politycznej o restytuowanie Państwa Żydowskiego w Palestynie — wszystko to wycisnęło potężne piętno na życiu żydowskiej Warszawy.

Nie jest też — sądzimy — tylko przypadkiem, że w tych okrutnych dniach bolesnych rozczarowań do otoczenia, rażących krzywd i ciężkich ciosów, zadawanych nam każdej chwili, uwaga i uczucie społeczeństwa żydowskiego kieruje się z większą niż kiedykolwiek siłą w stronę kraju n a s z e j przyszłości, w stronę n a s z e j Palestyny.

Dr. Artur Ruppin

Dostojny gość żydostwa polskiego nie jest w syjonizmie i w Palestynie osobistością na miarę zwykłą, tak jak nie jest powszednia ta swoista w każdym calu sylwetka, ta arcy-ciekawa, przeorana głębokimi bróżdami twarz intelektualisty a zarazem człowieka czynu, te pełne wyrazu oczy marzyciela.

Artur R u p p i n zdobył dzięki trzydziestu latom pracy w Palestynie najzaszczytniejszy tytuł, jakim może obdarzyć syjonizm: nazywają go K o l o n i z a t o r e m P a l e s t y n y. Taki przydomek jest równie zaszczytny jak u innych narodów tytuł... Zbawcy Ojczyzny.

Pierwsze poczynania kolonizatorskie Organizacji Syjonistycznej są związane z nazwiskiem Ruppina. To właśnie Artur Ruppin założył w r. 1907 t. zw. „Palästina - Amt“ w Jaffie, będący pierwsza syjonistyczną instytucją kolonizacyjną. To właśnie On był twórcą „Palestina Land Derelopment Company“ („Chewrat Hachszarat Hajiszuw“) — instytucji powołanej do zakupywania ziemi pod kolonizację żydowską. To On wraz ze zmarłym burmistrzem Dizengoffem stał u kolebki Tel-Awiwu. Wszystkie prawie kolonie, powstałe w Palestynie na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia, są bezpośrednio lub pośrednio związane z działalnością i imieniem Ruppina. Ruppin był też tym, który pierwszy w ruchu syjonistycznym zaakceptował formę kwucy (rodzaju kolektywu rolniczego), która okazała się eksperymentem pod wieloma względami udanym.

Ale praca osiedlenia i gospodarczo-rolnicza nie jest ani jedynym, ani głównym powołaniem Kolonizatora Palestyny. Dr Artur Ruppin jest przecież przede wszystkim wybitnym uczonym na miarę europejską, znanym socjologiem, autorem wielu podstawowych dzieł naukowych, badaczem i profesorem Uniwersytetu w Jerozolimie. **„Darwinismus und Sozialwissenschaft“**, praca, którą w r. 1903 zadebiutował dr Ruppin, została odznaczona i nagrodzona Wydane w r. 1904 dzieło p. t. **„Die Juden der Gegenwart“**, wypełniło poważną lukę w żydowskiej literaturze naukowej. Ale podstawowym dziełem Ruppina jest wydana w r. 1925 **„Soziologie der Juden“**, owoc wytrwałych badań, jedno z najdonioślejszych i najwspanialszych dzieł współczesnej żydowskiej literatury naukowej. Do tego wszystkiego dochodza niezliczone artykuły w czasopismach naukowych, liczne broszury, periodyczne podróże naukowe po krajach skupień żydowskich.

Kolonizator Palestyny i socjolog jest zarazem aktywnym politykiem syjonistycznym. Od lat piastuje wysoką godność członka Egzekutywy Syjonistycznej i bierze czynny udział w politycznych i propagandowych akcjach syjonizmu. Także obecnie przybył do Polski w doniosłej misji spotęgowania wysiłków żydostwa dla „Keren Hajesod“, dla odbudowy Palestyny, dla rodzącego się w oczach naszych Państwa Żydowskiego.

Witamy dr Artura Ruppina w tej jego doniosłej misji, witamy z głębokim szacunkiem i serdecznie!

Mowa marszałka Śmigłego-Rydza

Przemówienie Marszałka na przyjęciu dla posłów i senatorów „Ozonu“ miało wyraźnie polityczny i to w e w n ę t r z n o - polityczny, charakter. Po przemówieniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19. marca mamy więc na przestrzeni krótkiego czasu drugą enuncjację polityczną najwyższych czynników w państwie.

Przemówienie w oficerskim Jacht-Klubie, wygłoszone do parlamentarzystów z Koła O.Z.N. było w swej istocie ponownym opowiedzeniem się za „Ozonem“, który, jak to Pan Marszałek obrazowo powiedział, posługując się grą słów, przychodzi po burzy.

Obrazowe też było powołanie się marsz. Śmigłego-Rydza na I akt „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego, kiedy to na scenie teatru zjawiają się przywódcy partyjni, zalecając różne recepty. Dowiedzieliśmy się z tej części mowy, że także do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych zwracano się z różnych stron z wezwaniem do zastosowania rozmaitych recept programowo-politycznych. Marszałek skonkretyzował nawet dwa rodzaje tych recept i dał do zrozumienia, że oba odrzuca. Są to z jednej strony: „Tylko dyktatura wojskowa — tylko totalizm!“, a z drugiej: „Tylko demokracja — tylko ludowładztwo!“ Marsz. Śmigły-Rydz z całym naciskiem powiedział: „Pójdę tą drogą którą wskaże mi moje sumienie“.

Droga Naczelnego Wodza będzie bezwzględnie miarodajna dla „Ozonu“. Jeszcze w styczniu b. r. gen. Skwarczyński, obejmując szefowstwo Ozonu, powiedział, że nie pójdzie ani na lewo, ani na prawo, tylko zgodnie z rozkazami Naczelnego Wodza, a także teraz prezes parlamentarnego „Koła“ sen. Dąbkowski, zadeklarował, że członkowie jego stają do dyspozycji Marszałka. Z przemówienia w Jacht Klubie można wnosić, że marsz. Śmigły-Rydz kładzie główny nacisk nie tyle na pewne programy, ile na osiągnięcie jedności społeczeństwa polskiego. Wołanie o jedność zostało przecież rzucone z balkonu G. I. S. Z.-u w przełomowych dniach konfliktu z Litwą, postulat jedności był też górującym motywem przemówienia do „ozonowych“ parlamentarzystów.

Z naszej strony pragnęlibyśmy podnieść w przemówieniu marszałka Śmigłego-Rydza zdanie o „pewnych nieokiełzanych instynktach“, które przejawiły się w historycznych chwilach ubiegłych tygodni.

W Czechosłowacji, w Niemczech i gdzie indziej

W Czechosłowacji powstał Związek Polaków, który wysunął w mniejszościowej prasie polskiej postulat autonomii terytorialnej na etnograficznie polskich terytoriach. To bardzo pięknie i słusznie. P i ę k n i e — albowiem postulat taki jest maksymalnym postulatem mniejszościowym, można więc wnosić, że w demokratycznej Czechosłowacji zaspakaja się już inne, bardziej ograniczone potrzeby i dążenia mniejszości polskiej. S ł u s z n i e — bo prawo mniejszości narodowej do własnego autonomicznego życia narodowego jest sprawiedliwe i możliwe do pogodzenia z racją stanu państwa. Dobrze też jest, że polska opinia publiczna w kraju tak żywo śledzi życie i zmagania mniejszości polskiej w Czechosłowacji.

Mniej dobrze jest, że nie poświęca się w pewnych kołach polskich równej bodaj uwagi położeniu Polaków w Niemczech. A położenie ich nie jest wcale różowe, jakby pozornie mogło się wydawać. Mają oni większe troski od sprawy... autonomii. Oto katowicka „Polonia“ informuje:

Dnia 17 maja br. odbędzie się powszechny spis ludności w Niemczech. Ustawa o spisie i rozporządzenie wykonawcze daje wyraz m. inn. nowym teoriom rasowym i narodowościowym, głoszonym przez narodowy socjalizm.

M. inn. wprowdazono do arkuszy spisowych nowe pytania o narodowość (dotąd „język ojczysty“) pochodzenie rasowe i religię (dotąd „wyznanie“).

Pytanie o narodowość wywołało żywy sprzeciw prasy polskiej w Niemczech, na co gołosłownie zresztą replikował chór niemieckich agencyj prasowych i pism niemieckich z Rzeszy.

W ostatnim czasie ukazują się w prasie hitlerowskiej „wyjaśnienia, że chodzi tu o to, aby „rozmaite szczepy“ na terenie Rzeszy, mówiące m. inn. „językami“... górnośląskim, kaszubskim, mazurskim, serbołużyckim, itd. mogły się oświadczyć za tym, że są „integralną częścią narodu niemieckiego“.

Ludność polska w Niemczech składa się przeważnie z robotników i z małych rolników. Wobec zależności gospodarczej naszych rodaków i spodziewanych szykan po ujawnieniu przynależności narodowej, trzeba na prawdę heroicznego stopnia odwagi, aby przyznać się do polskości. A na to nie wszystkich stać, stąd obawa, że wielu Polaków, aby się nie narazić na prześladowania nie poda przynależności narodowej.

Skutek tego będzie ten, że kto nie poda w kwestionariuszu przynależności narodowej polskiej, ten nie będzie mógł brać udziału w polskim życiu organizacyjnym, ani posyłać dzieci do szkół polskich, gdyż grozi mu kara 2 lat więzienia i 2.000 marek kary.

W rezultacie niemiecki spis ludności może unicestwić całkowicie nawet teorytyczne znaczenie deklaracji listopadowej, odbierając całkowicie i pod naciskiem oficjalny charakter mniejszości naszej części ludności polskiej w Niemczech“

Nie jest dobrze, kiedy Ukraińcy skarżą się w swojej prasie, że im odmawia się tegoż samego, o co walczą Polacy w Czechosłowacji. Przecież jeszcze zupełnie nie dawno poseł Wojciechowski rzucił mniejszości ukraińskiej słynne „szkoda haworyty!“

A już na pewno nie jest dobrze, kiedy sześćdziesięciu kilku kolegów p. Wojciechowskiego uchwala ustawę, odbierającą jednej z mniejszości narodowej jej święte prawo religijne.

Istnieją mniejszości p o l s k i e — są też mniejszości w P o l s c e. Kto szczerze, uczciwie i konsekwentnie dba o lepsze waruki narodowego rozwoju mniejszości polskich za granicą — nie powinien też dopuścić, by działa się jakakolwiek krzywda mniejszościom w Polsce.

Dzieje jednego listu

Sensacja w związku z listem redaktora oenerowskiego „A. B. C.“ dr Gluzińskiego do płk. Koca, w którym miał go zapewnić o gotowości oddania swojego pisma do dyspozycji „Ozonu“, wyjaśniła się teraz całkowicie, przynosząc istną powódź nowych pikanterii politycznych. Oto w A.B.C. ukazała się autorytatywna interpretacja tego „wydarzenia“, a mianowicie artykuł samego p. Gluzińskiego. Dowiadujemy się z niego przede wszystkim o genezie tego swoistego dokumentu:

„Na jesieni ub. r. rozeszła się po Warszawie szeroko wiadomość, że czynniki t. zw. folksfrotu zamierzają zorganizować strajk powszechny i sięgnąć po władzę w Polsce.

Wobec powyższych wieści — niezależnie od poczynienia właściwych kroków przez mych przyjaciół politycznych — udałem się do znanego lekraza warszawskiego, dr M., pozostającego w bliskich stosunkach z kierownikiem O.Z.N. pułk. Kocem i upoważniłem go do oświadczenia płk. Kocowi, że — bez względu na nasz negatywny stosunek do OZN — może liczyć na nasze pełne w s p ó ł d z i a ł a n i e w rozprawie z zamachem folksfrontu. Ponieważ dr M. wyraził wątpliwość, czy powtórzy ściśle treść oświadczenia, wobec tego n a r e c e p c i e l e k a r s k i e j dr M. napisałem mu treść oświadczenia, aby mógł je odczytać. Notatkę podpisałem inicjałami „T. Gl.“.

Lekarzem tym był ordynator szpitala Przemienienia Pańskiego, docent dr Zdzisław Michalski. Dał on przywódcy O. N. R. receptę in blanco, którą p. Gluziński wypełnił. Tekst „listu na recepcie“ jest następujący:

„P. dr Michalski jest proszony o zakomunikowanie p. płk. Kocowi, co następuje:

Będąc w posiadaniu informacji o przygotowaniach folksfrontu, zmierzających do ogarnięcia władzy, wobec powagi sytuacji oświadczamy, że w rozprawie z czynnikami t. zw. folksfrontu można liczyć na nasze pełne współdziałanie w granicach naszych technicznych i propagandowych możliwości i to bez względu na podstawę taktyczną innych ugrupowań narodowych. T.Gl.“

Ciekawe też są dalsze losy „listu na recepcie“:

„Notatkę p. dr. M. pozostawił płk. Kocowi, który doręczył ją swemu bliskiemu współpracownikowi, p. Bolesławowi Piaseckiemu, przywódcy t. zw. „Falangi“.

Otrzymawszy wiadomość, że notatka moja znajduje się w ręku p. B. P., zwróciłem się do p. dr M., który postarał się ją mnie zwrócić. Notatka znajduje się więc w oryginale w moim ręku.“

Rzecz sama w sobie jest mało poważna, ale rzuca dużo światła na stosunki w O. N. R. oraz kontakty pomiędzy jego odłamami a „Ozonem“ w okresie, gdy jego szefem był płk. Koc. Przede wszystkim charakterystyczny jest strach, który opanował oenerowskiego publicystę przed jakimś wyimaginowanym zamachem stanu ze strony „folksfrontu“. Nikt nic nie słyszał jesienią o takiej możliwości — natomiast uporczywie kolportowano w tym czasie pogłoski o jakiejś nocy św. Bartłomieja, którą zamierzały zaaranżować elementy narodowo - radykalne. Może więc cała bajeczka o „folksfrontowym“ zamachu stanu miała być tylko pretekstem do nawiazania kontaktu t. zw. „rossmanowców“ z „Ozonem“?

Jak widać z enuncjacji dr Gluzińskiego, płk. Koc nie przejął się bardzo ta ofertą, wręczając ja, t. j. osławiony list na recepcie, p. Bolesławowi Piaseckiemu, a więc prowodyrowi konkurencyjnej grupy O. N. R. Przy tej sposobności doczekaliśmy się nowego potwierdzenia okoliczności, że p. Piasecki z „Falangi“ był... bliskim współpracownikiem płk. Koca.

Kronika

ZAGRANICA

— Rząd litewski podał się do dymisji. Prezydent Smetona ciężko zaniemógł.

— Rząd niemiecki wysłał notę do Ligi Narodów, w której żąda skreślenia Austrii z listy członków Ligi Narodów.

— Rząd szwajcarski złożył w parlamencie deklarację neutralności i niepodległości Szwajcarii...

— Moskiewska „Prawda“ donosi, że ostatnio zaaresztowano 132.000 urzędników sowieckich za oszustwa i nadużycia.

— Chińczycy odnieśli kilka sukcesów w walce z Japończykami.

— Pochód wojsk gen. Franco w stronę Morza Śródziemnego został wstrzymany.

— Metropolita niżgorodzki, Teofan, został rozstrzelany za organizowanie „centrum prawosławno - faszystowskiego“ i współpracę... z trockistami.

— Kilku aktywistycznych ugrupowań niemieckich w Czechosłowacji wystąpiło z koalicji rządowej i zgłosiło akces do hitlerowskiej partii Henleina.

— Organ Watykanu, „Observatore Romano“, wystąpił z apelem do gen. Franco, by zaniedbał bombardowania ludności cywilnej.

— Gen. Franco wysłał depeszę gratulacyjną do kanclerza Hitlera z powodu dokonania „Anschlussu“.

— Premier Chamberlain wygłosił w Izbie Gmin przemówienie, w którym dał wyraz swemu sceptycyzmowi w stosunku do Ligi Narodów, jako narzędzia pokoju, oświadczył, że Anglia nie jest zainteresowana w obronie Czechosłowacji i wypowjedział się pozytywnie o rokowaniach angielsko - włoskich.

— Na Litwie utworzono nowy rząd z księdzem Mironasem jako premierem.

— Wojska gen. Franco wciąż posuwają się naprzód i wkroczyły już do Katalonii.

— W Czechosłowacji powstał Związek Polaków. Związek wysunął postulat autonomii na terytoriach etnograficznie polskich.

POLSKA

— Nowak, zabójca ks. St. Streicha z Lubonia został skazany na śmierć.

— W Krakowie rozpoczął się proces przeciw dr Drobnerowi, przywódcy socjalistycznemu.

— „Nowa Prawda“, organ „frontu Morges“, przestała się ukazywać „z przyczyn niezależnych“.

—Ambasador polski w Paryżu złożył rządowi francuskiemu notę protestacyjną przeciw stanowisku części prasy francuskiej wobec konfliktu polsko-litewskiego.

— Senat uchwalił jednomyślnie ustawę o ochronie imienia Marszałka Piłsudskiego.

— W odpowiedzi na interpelację min. Beck wygłosił w senacie przemówienie o stosunkach polsko - litewskich.

— Senat uchwalił ustawę o zniesieniu sądów przysięgłych.

— Posłem polskim na Litwie został mianowany p. Franciszek Charwat. Posłem litewskim w Polsce został mianowany p. Kazimierz Szkirpa.

— B. premier Bartel wziął udział w naradzie Klubu Demokratycznego.

— Komisarz rządu na m. st. Warszawę, wojewoda Jaroszewicz, zwołał konferencję prasową, na której ostro wystąpił przeciw tłuczeniu szyb i biciu przechodniów w czasie demonstracji politycznych.

— Senat uchwalił nową, nie-demokratyczną i wymierzoną przeciw Żydom, ustawę o ustroju adwokatury.

— Sąd okręgowy w Warszawie zarządził zamknięcie „Nowej Prawdy“, organu „Frontu Morges“.

— Sejm uchwalił ustawę o pozbawieniu obywatelstwa osób przebywających za granicą ponad 5 lat lub działających na szkodę państwa.

— Marszałek Śmigły-Rydz przyjął posłów i senatorów „Ozonu“ i wygłosił na przyjęciu przemówienie o charakterze politycznym.

ŻYCIE ŻYDOWSKIE.

— Na ogólnopolskim zjeździe pracowników farmaceutycznych upadł wniosk o wprowadzenie paragrafu aryjskiego.

— Prześladowania anty-żydowskie w Wiedniu trwają nadal. W ciągu jednego dnia miało miejsce 112 pogrzebów żydowskich.

— Sen. Trockenheim wniósł interpelację w sprawie pamiętnych zajść antyżydowskich w Warszawie dnia 19. marca 1938 r. W tejże sprawie zgłosił interpelację sen. Petrażycki, oraz senatorki Macieszyna i Kudelska.

— Wiadomość P. A. T. o rzekomym zakazie uboju rytualnego w Rumunii okazała się nieprawdziwa. Rumuński minister rolnictwa oświadczył, że sprawa takiego zakazu jest całkowicie nieaktualna. Żydowskim lekarzom i adwokatom przywrócono prawo praktykowania, także na stanowiskach rządowych.

— W Warszawie odbył się zjazd rabinów w sprawie niebezpieczeństwa całkowitego zniesienia przez sejm uboju rytualnego.

— Egzekutywa Światowego Kongresu Żydowskiego złożyła w Lidze Narodów petycję w sprawie sytuacji Żydów austriackich.

— Do Polski przybył wybitny socjolog i ekonomista żydowski, członek Egzekutywy Abauma dra Ruppina.

— Sejm uchwalił ustawę o całkowitym zniesieniu uboju rytualnego. Przeciw ustawie głosowali posłowie Żydzi, Ukraińcy oraz 4 Polaków.

—Odbyło się plenarne posiedzenie C. K. Organizacji Syjonistycznej w Polsce z udziałem członków Egzekutywy Syjonistycznej, I Grünbauma i dra Rupina.

— „Gestapo“ w Wiedniu odbyło konferencje z przywódcami żydowskimi w sprawie form dalszej działalności instytucji żydowskich.

— W Warszawie odbyły się narady rabinów oraz przedstawicieli wielkich gmin żyd. w Polsce w sprawie podjęcia akcji żydowskiej przeciw całkowitemu zniesieniu „szechity“.

PALESTYNA

— Kolo Hebronu doszło do starcia wojska i policji z bandą terrorystów arabskich.

— Jehuda Migdali padł w Hajfie od kuli terrorystów arabskich.

— Prezydent prof. Weizmann powrócił do Palestyny.

Okno na świat

ZGON PACYFIZMU

CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT?

Powiew pacyfizmu w okresie powojennym, który ogarnął wszystkie kraje świata zmęczone rzezią — dawno już wygasł. Ostatni mohikanie pacyfizmu, naiwnie wierzący w możliwość załatwienia sporów przy pomocy gałązki oliwnej, przycichli i umilkli. Z pól bitew Hiszpanii i Chin, poprzez gromkie przemówienia radiowe do mas przebija wołanie o zwarcie szeregów w przededniu nowej wojny.

Co nam zostało z tych lat iluzji pacyfistycznych i nawoływań do pokoju? — Jedyna pozostałość owego okresu, to opóźnienie w dozbrojeniu wielkich demokracyj w porównaniu do państw totalnych. To wiara, albo też chęć wiary w możliwość pokojowego załatwienia spraw bez ubojów rytualnych i nierytualnych, przy pomocy rzucania żarłocznym wilkom kęsów smakowitych. Wilki spożywają smakowite kęsy, oblizują się, i owszem — ale dopominają się po duserach i deserach o bardziej namacalne potrawy.

Stajemy się więc świadkami niezwykle ciekawego widowiska: całą frazeologię pacyfizmu, apelowania o poszanowanie życia ludzkiego, o pokój światowy przejęła... międzynarodowa prawica. Pacyfistą jest mister Chamberlain, gdy w imię ochrony pokoju światowego umożliwia rzeź Hiszpanów przez obce oddziały, pacyfistą jest jego młodociany pupilek, niejaki Lennox-Boyd, dla którego gwarantowanie niepodległości Czechosłowacji jest rzeczą nad wyraz śmieszną, pacyfistą jest wreszcie taki sobie pan Flandin i redaktor naczelny pisma prawicowego „Jour", tak często cytowanego przez nasz PAT (mimochodem należy zauważyć, że redaktorzy PAT'a uznają prawie tylko opinię publiczną reprezentowaną przez panów z „Jour" i „Journalu", tak, że często otrzymujemy karykaturalny obraz tego, co myśli Zachód).

Otóż Pan Bailby oskarża wręcz lewicę o prowokowanie wojny. W jednym ze swoich ostatnich artykułów podaje taką rozmowę, ze swym przyjacielem:

„Przyjaciel, którego cytuję, tak mi powiedział:

— Przebyłem wojnę. Moi dwaj synowie przebyli ją wraz ze mną. Jeden z nich ukończył 38 lat, drugi 40. Jeśli jutro ogłoszą mobilizację, ruszą oni na front. Ja pójdę wraz z nimi, bo prócz nich nic mnie nie wiąże z życiem. Ale wiem, że są we Francji ludzie, których uczynię odpowiedzialnymi za tę wojnę, którzy ją pragną i którzy w końcu nam ją narzucają, zanim ruszę, by się bić na rozkaz dla rewolucjonistów hiszpańskich, gotów jestem przed tym uśmiercić kilku z nich."

Jak widzimy, to już nie pacyfizm, ale wojowniczy antymilitaryzm, nawołujący do zgładzenia domniemanych sprawców przyszłej wojny. W 1914 roku padł Jean Jaures z ręki prawicowca, dlatego, że był zwolennikkiem pokoju. W roku 1938 pan Bailby nawołuje do podobnego czynu wobec wodzów lewicy, dlatego, iż rzekomo są zwolennikami wojny. Pacyfista!

W tym samym czasie na wielkich, masowych wiecach Paryża i Londynu słychać wołanie: armat i amunicji dla Hiszpanii! Znieść komedię nieinterwencji!

Oto co nam zostało z tych lat... Role jak gdyby zmieniły się. Mamy nowych, jakże koniunkturalnych pacyfistów, i nowych, rzekomych zwolenników wojny.

DWA LISTY.

Ten pozorny paradoks należy nieco oświetlić i wyjaśnić.

Nic bardziej może nie charakteryzuje paradoksalnej sytuacji jak dwa listy do redakcji ultra - lewicowej „Epoque", ukazującej się pod redakcją słynnego posła de Kérillisa. De Kerillis wszczął kampanię przeciw Flandinowi i zwolennikom iluzji w stosunku do hitleryzmu. Nie należy bowiem sądzić, iż na prawicy w Anglii i Francji wszyscy są zwolennikami zamykania oczu wobec niebezpieczeństwa, jakie faszyzm stwarza dla pokoju europejskiego. Winston Churchill jest zaciekłym konserwatystą, Eden jest daleki od fołksfrontu, tak samo jak i de Kérillis, tak samo jak zresztą w Polsce był szanowany przez wszystkich Bolesław Koskowski.

Otóż redaktor tejże prawicowej EPOQUE otrzymał dwa listy od swych czytelników. które przytaczamy, gdyż są one ze wszechmiar charakterystyczne.

List pierwszy pisał farmaceuta Edmond Ganiuet z Darney w Wogezach:

„Obudził pan we mnie sentyment, który wygasał od chwili dojścia do władzy frontu ludowego. Z wojowniczego patrioty, którym byłem w latach wojny, gdym jako zwykły żołnierz służył w 149 i 152 pułku piechoty stałem się zwolennikiem tego, by pewnego dnia przybyli do Francji Mussolini i Hitler, po to, by wypędzić stąd kanalie socjalistyczno - komunistyczne, i chętnie zmieniłbym swoją narodowość.

Pańskie świetne artykuły wyjaśniły mi wszystko. Dzisiaj zrozumiałem. Dziękuję panu."

A oto drugi list, niejakiego pana Marcela Geraud:

„W ciągu dwuch długich lat prasa prawicowa pisała tylko o niebezpieczeństwie komunistycznym nie wspominając o niebezpieczeństwie niemieckim. Niech się pan nie dziwi, że daliśmy się nabrać przez podobny zgodny chór. Był pan jedyny, by ocenić Niemcy jako wroga numer 1, i ma pan rację, bowiem wojna zewnętrzna zbliża się z niezwykłą szybkością, podczas gdy wojna domowa cofa się. Niestety, trudno nam zrozumieć tę rzeczywistość, której istnienia nie podejrzewaliśmy jeszcze kilka miesięcy temu. Jakże jestem panu wdzięczny za to, iż otworzył mi pan oczy. Teraz rozmawiam zupełnie swobodnie z robotnikami o niebezpieczeństwie niemieckim, i stwierdzam ze zdziwieniem, że na tej płaszczyźnie możemy się porozumieć."

Do tych dwóch listów dodaje De Kérellis następujące uwagi:

„Oto dowód doprowadzenia do absurdu tego, co czynią może nie zdając sobie z tego sprawy, zwolennicy zbliżenia przez uległość, usypiacze, handlarze chimerami i doktrynerzy, którzy pracują dla podziału Francji na rzecz wojny domowej! Zważajcie na hitleryzm francuski!".

Tak pisze prawicowiec de Kérellis o swych przyjaciołach. Tak mówi Paul Rynaud, który nawołuje do rządu jedności. Rozumieją oni, że istnieje pseudopacyfizm, który nazwalibyśmy targowickim: sojusz międzynarodowy prawicy przeciw siłom postępu w imię rzekomego ładu, pokoju i spokoju.

KŁOPOTY PACYFISTY CHAMBERLAINA.

Należy jednak odrazu stwierdzić, iż pacyfizm ten ma bardzo wąskie pole do działania, świadczy o tym przykład kłopotów sir Nevilla Chamberlaina.

Obecny premier angielski rozpoczął od wysokiej nuty pacyfizmu: nazwalibyśmy to raczej od nuty neo - pacyfizmu. Oto — wierzył — wbrew przeciwnikom nieinterwencji, którzy pchają do powstania bloków ideologicznych, a w rezultacie do wojny, iż stworzy most nad przepaścią dzielącą państwa totalne od nie-totalnych.

Rozpoczęło się od wysokiego C. Ale wnet nastąpiła Austria, a po tym nowa interwencja w Hiszpanii, a po tym szereg pomniejszych konfliktów, a wreszcie... atak na Czechosłowację. Jak dotychczas, atak „pacyfistyczny".

Odpadła możliwość porozumienia z Niemcami. Pozostał tylko majak, złudny majak porozumienia z Włochami, dla złamania osi totalnej: po tym płaszczyzna, na jakiej toczyły się pertraktacje z Włochami, poczęła się kurczyć. W ostatecznym rezultacie góra rzekomego porozumienia zrodzi mysz... Małą myszkę neo - pacyfizmu.

Ale party koniecznością wypadków przyspieszył Chamberlain zbrojenia angielskie: tu zrozumiał, iż nic nie zdoła wskórać, jeśli nie porozumie się ze związkami robotniczymi. Stąd delegacja Trades Unionów u premiera, delegacja, która oświadczyła mu wręcz, iż sprawę dozbrojenia należy rozpatrywać łącznie ze sprawą polityki międzynarodowej, a nie w oderwaniu. Podobne oświadczenie słyszał zapewne premier angielski z ust swych kolegów Winstona Churchilla i Baldwina...

W rezultacie czytaliśmy wielkie exspose premiera angieskiego, w którym łatwo odnaleźć wszystko, prócz jednej rzeczy: jasności i konsekwencji. Chamberlain pragnie pogodzić stanowisko izolacjonimu, ze stanowiskiem ligowym, pragnie poprzeć Czechosłowację, ale boi się zbyt daleko idących zobowiązań.

A tymczasem termin nowych wyborów zbliża się i popularność premiera w kraju maleje. Górują zwolennicy odważnej i śmiałej polityki, zyskują wciąż liczniejszych zwolenników, wbrew opinii tylko części konserwatywnej prasy i oczywiście: PAT'a.

Tak samo, jak we Francji grupa Flndina, tak w Anglii grupa Chamberlaina staje się coraz bardziej osamotniona, nawet w gronie własnych przyjaciół.

Frazes neo-pacyfistyczny nie zdoła już mącić świadomości narodów.

JEŚLI PRAGNIESZ POKOJU...

Nigdy może łacińska zasada „si vis pacem — para bellum", jeśli pragniesz pokoju — szykuj się do wojny, nie była bardziej słuszna, jak w obecnej chwili dziejowej.

Czyżby te masy setek tysięcy robotników angielskich i francuskich, którzy domagają się interwencji w Hiszpanii, pragnęły naprawdę wojny? Czyż nie oni to byli tymi, co pierwsi ruszyli na front w 1914, czy nie oni ginąć będą w obronie swego kraju? Czy nie ci mieli racyę, którzy domagali się z początku przeciwstawienia się najazdowi w Hiszpanii, co ostudziłoby z miejsca apetyty wilków nienasyconych, rozwydrzonych dotychczasowymi sukcesami?

Był jeszcze okres, gdy można było wojnie zapobiec. Ale wówczas górowało zaślepienie, które tak dosadnie scharakteryzowali dwaj czytelnicy „EPOQUE". Wówczas zapomniano o tym, że zwycięstwo Franco, to okopy niemieckie przy Pirenejach. Wówczas w każdym sukcesie państw faszystowskich chciano widzieć klęskę własnej demokracji.

Termometr hiszpański — termometr świata — nie rtęcią, ale krwią swoich synów napełniony, szedł w górę.

Łudzono się, że Mussolini dotrzyma słowa, że nie będzie więcej interweniować że cofnie się przed naporem opinii świata, że zbraknie mu sił. Kibicerzy spali spokojnie w swych domach, w nadziei, iż rządowcy hiszpańscy krwią swoją okupią wyzwolenie demokracji świata. A do brzegów półwyspu pirenejskiego przybywały nowe i wciąż nowe oddziały, aż rozpoczęła się ta ostatnia — i może ostateczna ofensywa czarnych i brunatnych koszul.

Krew w termometrze hiszpańskim, w termometrze świata, dobiega pułapu. Być może: jutro ten termometr pryśnie, rozleci się i krew hiszpańska zaleje pola Europy i świata. A wtedy ziści się przepowiednia Mauriaca i odnajdziemy obok tej krwi hiszpańskiej trupy naszych synów i braci.

OUTSIDER.

MAX WERNER

Czy rządy narodowe?

Hasło to wyłania się u obu zachodnich mocarstw, które chcą przystosować swą politykę wewnętrzną do kryzysu europejskiego. Cóż jednak oznaczają rządy narodowe dla Francji i Anglii? Porównania historyczne zawodzą. Ani we Francji ani w Anglii nie chodzi o naśladowanie gabinetów jedności narodowej w sierpniu 1914. O koncentrację narodową w marcu 1938 toczą się najzaciętsze walki.

We Francji hasło koncentracji narodowej wyszło od Leona Bluma, a więc od socjalistów. Opozycja prawicy z oburzeniem powstała przeciw temu: tego rządu narodowego ona nie chce. Blum chce przedłużyć Front Ludowy, zebrać wszystkie siły demokratyczne, by stworzyć trwałe postawy dla europejskiej zewnętrznej polityki oporu. Prawica natomiast życzy sobie bloku mieszczańskiego. Dopuści może łaskawie do przyłączenia się socjalistów, ale w każdym wypadku chce: rozbicia i rozwiązania Frontu Ludowego, a nie chce w rządzie komunistów. Pragnie bowiem w polityce zewnętrznej tego samego co Chamberlain, a może chce tego tylko jej większość: porozumienia z osią.

Przywódcą opozycji prawicowej w parlamencie stał się, wprawdzie nieoczekiwanie, pan Flandin. Wielki to sukces osobisty dla niego samego, ale też porażka polityczna i obciążenie dla całej prawicy, która się tym samym przyznaje do polityki anty-narodowej, Flandin bowiem stoi po środku: między ślepotą a defetyzmem. Przemawia za odwrotem Francji ze środkowej i wschodniej Europy, oddaniem Hiszpanii niemiecko - włoskim interwencjonistom i pertraktacjom z osią, której należy przyznać nieograniczone koncesje. Wiadomą rzeczą jest, że kierownicze koła wojskowe są przeciwko tej polityce. A jednak Flandin uzyskał poparcie u prawego skrzydła w senacie; Pierre Laval żądał wolnej ręki dla Niemiec i Włoch w Hiszpanii i pertraktacji z Mussolinm. Za cenę Hiszpanii okupionoby ewentualną neutralność Włoch. Wszystko to są złudzenia i prawica francuska straciła szanse udziału we władzy w chwili kryzysu europejskiego.

Przyszłe wielkie decyzje zapadną więc jak się wydaje, bez prawicy francuskiej. Rząd narodowy — nie oznacza dziś dla Francji ogólnonarodowej koalicji. Oznacza o wiele więcej: koalicję jakobinów wszelkich kierunków, od komunistów do uczniów Clemenceau. Punkt ciężkości musi spoczywać na socjalistach, a ogniwem pomiędzy lewicą a postępowymi nacjonalistami będą radykałowie. Paul Reynand, największy dziś mieszczański polityk francuski, opuścił już formalnie opozycję przeciw rządowi Frontu Ludowego. Z trybuny parlamentarnej ogłosił swoje votum zaufania dla Bluma wśród gwałtownych głosów uznania ze strony socjalistyczno-komunistycznej lewicy. Pewne związki wielkich kapitalistów nie mogę tu współdziałać. Trzymają się Neville Chmaberlaina — i z własnej winy tracą szanse, by stać się wielkim ruchem narodowoym. Kto drży o portmonetkę i nie chce drażnić napastujących dyktatorów, nie jest zdolny do prowadzenia polityki narodowej.

Tak więc udział mieszczańskiej prawicy w przyszłym rządzie narodowym staje się naprawdę problematyczny. Jeśli jednak rząd taki dojdzie do skutku, to będzie to przypuszczalnie tylko prowizoryczne rozwiązanie. Siły, które teraz we Francji spowodują przełom, będą to siły socjalistyczne, demokratyczne, jakobinistyczne i narodowe. Socjalizm francuski stoi przed gruntowną zmianą orientacji. Minął czas, w którym pierwszeństwo miała dlań polityka socjalna. Dziś chodzi o coś innego: pewne (dobrowolnie poniesione) ofiary socjalno - polityczne będą nieuniknione. Ale proletariat francuski może dziś osiągnąć kierownicze stanowisko w narodzie i na czele Francji stać się siłą kierowniczą w walce o Europę.

*

W Anglii nie można również porównywać „rządu narodowego" ani z gabinetami wojennymi od 1914 do 1918 roku ani z gabinetem koalicyjnym Mac Donalda z roku 1931. We wszystkich obozach politycznych Anglii wyczuwa się poruszenie przeciwko Chamberlainowi, który w pewnej mierze jest angielskim Lavalem (frapującą rzeczą jest podobieństwo polityki pro-włoskiej). Zbroi się przeciw niemu nie tylko lewica, lecz także narodowa opozycja. W parlamencie również powstała przeciw niemu koalicja, z której może wyłonić się rząd narodowy. We Francji, która przywykła do koalicji parlamentarnych, rząd narodowy formalnie nie byłby niczym nadzwyczajnym. W Anglii jednakże rząd narodowy musi prowadzić do rewolucji wewnętrznej i powstać może tylko przez rozłam partii konserwatywnej. Rozbicie frotnu Chamberlaina zaś byłoby dla Anglii i dla Europy bardzo ważne.

Kto stanowi główne osoby w tej walce wewnętrznej? Churchill, którego się wymienia jako przypuszczalnego następcę Chamberlaina, był już kiedyś lewicowo - liberlany; „radykał" angielski, który przed wojną z zapałem walczył po stronie Lloyd George'a o wykończenie mieszczańskiej demokracji angielskiej. Dopiero podczas wojny stał się nacjonalistą, imperialistą i konserwatystą. Polityka zewntęrzna, która podczas wojny prowadziła go na prawo, dziś prowadzi na lewo i czyni go sprzymierzeńcem partii robotniczej. Przedtem piorunował na pacyfizm robotników. Dziś walczy przeciwko zagrażającemu Europie oportunizmowi Chamberlaina, nie jako imperialista, lecz jako demokrata, jako zwolennik bezpieczeństwa zbiorowego i wielkiej koalicji zachodnio - wschodniej łącznie z Sowietami. W opozycji przeciwko polityce zagranicznej Chamberlaina Eden reprezentuje lewe skrzydło partii konserwatywnej, postępowych młodych konserwatystów. Tę samą walkę prowadzi jako przedstawiciel młodszych narodowych liberałów minister wojny Hore-Belisha, u narodowych labourzystów zaś Harold Nicolson. Lloyd George, który należy do tego samego bloku opozycji przeciwko polityce zewnętrznej, od dawna był fermentem rozkładowym w angielskim systemie partyjnym. Podczas wojny rozbił wielką rządzącą partię liberalną z prawej strony, a potem — po wojnie — spowodował dwukrotnie rozłam odbudowanej partii liberalnej.

Na ogół powiedzieć można, że rozstrzyga się walka młodego pokolenia mężów stanu mieszczańskiej Anglii przeciwko jej defetystom i politycznym businessmanom. Temperament i charakter demokracji angielskiej, szerokie horyzonty europejskie i niezawodność demokratyczna tkwi w opozycji przeciwko kursowi Chamberlaina w polityce zewnętrznej.

Gdyby więc doszedł do władzy „rząd narodowy", oznaczałby on podobnie jak we Francji, niezupełnie ogólno-narodową koalicję, a skrzydło konserwatystów Chamberlaina nie mogłoby w nim wziąć udziału. „Rząd narodowy" byłby gabinetem szczerych demokratów i aktywistów zewnętrzno-politycznych. Gabinet z Churchillem, Lloyd George'm i Edenem na czele mógłby prowadzić politykę zagraniczną zgodnie z partią robotniczą.

Ale na jakiej większości parlamentarnej oparłby się? Rozbita partia konserwatywna nie obeszłaby się bez nowych wyborów, ale nie zwyciężyłaby w nich. Partia robotnicza musi zabrać konserwatystom tylko dwa miliony głosów, by osiągnąć absolutną większość głosów i mandatów. Może być, że partia robotnicza i dziś, gdy stała się najsilniejszą partią w Izbie Posłów, woli koalicję niż gabinet samych labourzystów, że w niej widzi angielską formę współpracy pomiędzy robotnikami a demokratycznymi i w polityce zewnętrznej aktywistycznymi siłami mieszczańskimi, rodzaj brytyjskiego Frontu Ludowego dla bezpieczeństwa zbiorowego i postawienia oporu „osi". Te siły mieszczańskie, które są zdecydowanie profrancuskie i nie chcą dopuścić do ekspansji państw faszystowskich ani kosztem Hiszpanii ani kosztem ostatniej demokracji w Europie Środkowej, mogłyby w odpowiedzi na zwiększenie się wpływów partii robotniczej zająć się w polityce zewnętrznej konsolidacją Ententy.

Demokracja a masa

Fatalną rzeczą było przez długi czas uważać, że masy ludowe są zasadą postępu i wolności, że z własnej woli o te ideały ludzkości walczą i automatycznie stanowią tym samym awangardę rodzaju ludzkiego. Marx przyczynił się do rozpowszechnienia tego błędnego mniemania. „Byzantinismus nach unten" — nazywa Kurt Hiller ten kompleks czczenia mas, który on (obok innych ingrediencji marksizmu) wytrwale zwalcza.

Doświadczenie poucza, a wypadki wiedeńskie raz jeszcze w pełen grozy sposób wykazały, że masa jest zupełnie bezkrytyczna i bez zastrzeżeń daje się zaprząc do rydwanu faszyzmu. Masa nie ma charakteru — pozwala się użyć jako narzędzie dobra, a po chwili służy złu. Le Bon o wiele słuszniej niż Marx ocenił psychologię mas. A przed Le Bon Shakespeare, który każe ludowi rzymskiemu wznosić entuzjastyczne okrzyki najpierw na cześć Brutusa, a w kilka minut potym — na cześć jego przeciwnika, Antoniusza. Masa pozbawiona jest poczucia odpowiedzialności, pozwala instynktom kierować sobą, można ją niekiedy pozyskać dla szlachetnych czynów i samozaparcia, ale też i dla podłości lub igraszki. Masą rządzi każdy, kto się rozumie na propagandzie. Posiadanie radiowej stacji nadawczej i władzy nad wojskiem i policją jest rzeczą o wiele ważniejszą niż najmądrzejsza argumentacja. Mówiliśmy tak często: „miłość człowieka", „bracia", „ogół". Na myśli mieliśmy masę, którą chcieliśmy w każdej z poszczególnych jej jednostek poważać i czcić. Ale należy tylko jednostki uważać za stworzone na podobieństwo Boże, masa jako taka jest nieodpowiedzialna. „Sama liczba wasza jest zuchwalstwem" — powiada Stefan George. Czy masę można wychować — oto wielki problem demokracji. W międzyczasie wyłoniły się inne władze — i zawładnęły masą, nie troszcząc się zbytnio o wychowanie, które może postępować naprzód tylko bardzo wolno.

Z niezwykle pouczającej książki A. Rosenberga „Demokracja a socjalizm" jasno wynika, ile nadziei wiązano niegdyś z powszechnym prawem wyborczym. Przyjaciele ludu od 1789, do 1830 roku wierzyli, że kartka wyborcza uzdrowi świat — czytamy to w książce Rosenberga, która jest doskonałą historią polityczną ostatnich 150 lat do dnia dzisiejszego —, a rządy przed Metternichem, obawiały się jej jak ognia. Wreszcie dzięki krwawym ofiarom najlepszych wywalczono powszechne prawo wyborcze i ku wielkiemu zdumieniu kuli ziemskiej okazało się, że to była blaga. Napoleon III manipulował głosami narodu, a podobne postępowanie zachowało się do dnia dzisiejszego. Tłum okazał się niezdolny i bezkrytyczny. Komedia na

(dokończenie na str. 4)

inż. A. GLIZER

Jeszcze jedna Biała Księga

(Korespondencja własna „Steru" z Palestyny)

Na brak wielu rzeczy można się u-karżać w Palestynie: brak bezpie-eństwa, brak imigracji, brak jasnej olityki, brak prosperity, tylko nie na rak komisji lub niedostatek deklara-ji rządowych, przeważnie przybiera-ących tradycyjną postać t.zw. Białych



ksiąg. Ostatnie dni przyniosły nam eszcze jedną, tym razem ujęta w for-ę listu Ormsby-Gore'a do Sir Harolda lac-Michael'a, w sprawie imigracji.

Co przynosi ten tak długo wyczeki-wany dokument? Najstosowniej było-y, zdaje się, scharakteryzować go sta-ym powiedzeniem: „wielka chmura, nały deszcz". Chmurze na imię: prze-łużenie maximum politycznego imi-gracji na rok, lecz w deszczu ukryty est nawrót do starych norm regulowa-ia imigracji, które były oparte na odstawach gospodarczych. Przesłanka aximum politycznego, które Komisja eel'a zaproponowała na wypadek od-zucenia podziału, a które rząd wpro-wadził w lipcu ubiegłego roku pomimo rzyjęcia podziału, było ustalenie pew-ej dowolnej liczby maximalnej imi-grantów żydowskich wszelkiego rodza-ju, mogących przybyć do Palestyny. Konkretnie wyraziło się to w cyfrze 1000 osób miesięcznie.

Obecna Biała Księga poświęca wie-le wysiłku, aby usprawiedliwić tamten krok, który spotkał się z ostrą krytyką żydów Ligi Narodów. Dowiadujemy się więc, że rządem angielskim kiero-wały pobudki czystej słuszności. Ponie-waż po ustaleniu linii podziału Palesty-ny imigracja żydowska ograniczy się tylko do pojemności niearabskiej czę-ści kraju i ponieważ nie wiadomo jesz-cze, jak będzie biegła wspomniana linia, i nie można przeto ustalić poszukiwa-nej pojemności, rząd postanowił ustalić dowolne, na niczym obiektywnym, jak minister przyznaje, nie oparte ogranicz-enia liczbowe.

Że szkapina tych argumentów kule-je na wszystkie cztery nogi, nie trudno udowodnić pomimo podziwu dla ta-lentów kazuistycznych, okazanych w tym rozumowaniu: „pilpulistyka" kwit-nie widocznie w mgłach Downing Street nie gorzej, niż w atmosferze jeszybo-tów talmudycznych. A więc przede wszystkim praktycznie: jaka jest pew-ność, że maximum polityczne nie prze-kroczy pojemności przyszłej niearab-skiej części kraju? Skoro granica nie jest znana, podział terenu nie ustalony, skąd pewność, że jakaś nowa Komisja nie spreparuje takiej mapy, przy któ-rej i 1000 osób miesięcznie się nie zmieści To raz, a powtóre: przypuśćmy, że cyfra jest trafna. Co zmusi nowych imigrantów żydowskich, żeby się osie-dlili wyłącznie na przyszłym terenie żydowskim? Jeśli maximum ma jakiś sens, to ten wszak, żeby ułatwić po-dział. Ale owych 1000 osób może wszak — przy znanej ży-dowskiej złośliwości (exemplum: kolo-nizacja „zagranicą", w dolinie Bet-Szean) — osiąść właśnie tam, gdzie nie trzeba. I co wtedy? Jak długo mandat obowiązuje, nie można im tego zabro-nić.

Doszliśmy do najważniejszego punktu. Pod rządami mandatu nie wolno ograniczać samowolnie imigracji ży-dowskiej. Przeciwnie, należy ją popie-rać. Nie można zamykać jej w części kraju. Ma ona prawo iść na każdy te-ren w granicach Palestyny. Zapowiedź ewentualnej zmiany konstytucji, która m o ż e nastąpi, nie oznacza, że w mię-dzyczasie zapanował stan bezprawie. To był punkt, w którym stanowisko rządu było najbardziej atakowane, i ten punkt nowa Biała Księga omija dys-kretnym milczeniem, chcąc go utopić w cytowanej powyżej argumentacji, u-zasadniającej rzekomo konieczność wprowadzenia dowolnych ograniczeń imigracji.

Nie ma się czemu dziwić, widząc nadmiar wymowy, który Ormsby-Gore poświęca usprawiedliwieniu decyzji rzą-du z ubiegłego lipca. Spotkała się wszak ona z protestem żydów, krytyką parla-mentu i dezaprobatą Ligi Narodów. Anthony Eden widział się zmuszony przyrzec Radzie Ligi, że jest to zarzą-dzenie wyjątkowe i tymczasowe. A oto teraz przedłuża się jego moc na rok! Rząd wie, że „coś" tu nie jest w porząd-ku i stąd wysiłki wybielenia się, którym towarzyszy próba stępienia ostrza tych ograniczeń.

W zeszłym roku ustalono cyfrę 8000 imigrantów na okres 8 miesięcy i to było realne maximum polityczne. W tym roku maximum będzie niby przedłużo-ne, ale nikt nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, ilu imigrantów przybędzie do Palestyny w najbliższym okresie, ponieważ dla 2 kategoryj imigrantów przywrócono dawne przepisy i skaso-wano ograniczenia. Żony i dzieci daw-nych i obecnych imigrantów będą mogły przyjeżdżać bez ograniczeń. Po-dobnie uczniowie i studenci, którzy od-powiadają prawem przewidzianym wy-maganiom. Jest to paragraf szczególnie ważny, ponieważ w jego zakres wchodzi alija młodzieży z Niemiec,



Polski i wkrótce zapewne z Austrii. Imi-gracja „pół-kapitalistów", członków wolnych zawodów o kapitale 500 fun-tów i rzemieślników z 250 funtami, która pozostaje zamknięta, jest już fak-tycznie przerwana od lat. Zależy ona na mocy normalnej ustawy od swobodnego uznania władz, a te od lat nie pozwalały z niej korzystać, podobnie, jak utrud-niały sprowadzenie krewnych (rodzi-ców, braci, szwagrów), dla których Biała Księga wyznacza teraz na naj-bliższe półroczne samowolny kontyn-gent 200 osób dla „szczególnie dotkli-wych wypadków". Zupełnie pozbawione sensu jest ograniczenie liczby imigran-tów - kapitalisów, tak jak gdyby istnia-ła realna granica kapitału, który można teraz z pożytkiem inwestować w Pales-tynie. Rzecz inna, że przyjęta liczba 2000 kapitalistów w ciągu półrocza naj-prawdopodobniej nie zostanie w ogóle osiągnięta z braku tak znacznej liczby kandydatów. Dziwnie jest ujęta w Bia-łej Księdze kwestia imigracji robotni-czej: minister powołuje się na istnieją-ce bezrobocie, a więc na moment gospo-darczy, wyraża wątpliwość, czy jest w ogóle miejsce dla nowych imigrantów (jest: nowe placówki kolonizacyjne wy-magają nowych sił, których nie można znaleźć wśród obarczonych rodzinami i związanych z miastem bezrobotnych — A. G.), pozostawia decyzję w tej spra-wie Wysokiemu Komisarzowi, aby nagle wymienić cyfrę 1000 osób w cią-gu półrocza.

Reasumując, należy stwierdzić, że Biała Księga stanowi praktycznie po-wrót do starych norm: znikło globalne maximum, nastąpił powrót do regulo-wania imigracji według kategoryj, a ograniczenia zastosowane wobec nie-których z nich albo nie mają praktycz-nego znaczenia (kapitaliści), albo mogły być przeprowadzone również w ramach normalnej ustawy na mocy uprawnień, które przyznaje ona departamentowi imigracji (imigracja pół-kapitalistów i krewnych) i Wysokiemu Komisarzowi (ocena sytuacji na rynku pracy celem ustalenia schedule'u robotniczego).

Pocóż było wytaczać ciężkie działo samowolnego maximum politycznego i wymieniać cyfry „200", „2000", „1000", gdy to samo można było przeprowadzić bez efektów—administracyjnie, nie nara żając się na protesty Żydów, zarzucają-cych rządowi słusznie bezprawie, i na przykre uwagi w Izbie Gmin i w Ko-misji Mandatowej, a może i w Radzie Ligi? Odpowiedź jest jedna: rządowi szło nie o praktyczne ograniczenia, ale właśnie o efekt. Właściwym adresatem listu Ormsby-Gore'a są pomimo pozo-rów Arabowie.

Biała Księga miała ułatwić sytuację nowej Komisji i nowemu Wysokiemu Komisarzowi. Oczywiście rezultat bę dzie odwrotny. Arabowie nie przerwą terroru dla tego, że minister ogranicza na rok imigrację żydowską, aby potem przeprowadzić podział, którego oni nie chcą. Biała Księga może tylko przeko-nać terrorystów, że się z nimi liczą i że akcja ich wywiera wpływ.

Przywódcy arabscy odrzucili przez usta swej prasy i przez czyny swych band najnowszą Białą Księgę. Żydzi przyjęli ją ze słusznym oburzeniem, widząc w niej jeszcze jedną próbę udo-bruchania terrorystów na rachunek Ży-dów i akt antymandatowy. Rząd nie o-siągnie swego celu, ale za to coraz głę-biej podkopany zostaje fundament, na którym opiera się obecny ustrój Pales-tyny, a to pojęcie obejmuje nie tylko Żydowską Siedzibę Narodową, ale i władzę Anglii w tym kraju. Systemem zarządzeń „wyjątkowych", trwających lata, można w krótkim czasie do reszty wykończyć mandat, i tak już goniący ostatkiem sił.

W tym tkwi największe niebezpie-czeństwo obecnej Białej Księgi.

Tel-Aviv, 27.III.38.

Dr. O. NEUMANN

Holenderskie miniatury

Charakter żydostwa holenderskiego kształtuje się pod wpływem głębokiej asymilacji z otoczeniem, posiadają więc żydzi holenderscy wiele cech, które ich zasadniczo odróżniają od Żydów w in-nych krajach. Żydostwo holenderskie żyje wśród narodu, który dzięki swej wiekowej, trzeźwej działalności osiągnął wysoki poziom gospodarczy i kulturalny, wśród narodu na wskroś tolerancyjnego; jest ono przy tym przez tradycję wielu pokoleń silnie związane z samym krajem i z jego rozwojem gospodar-czym i dzięki swoim masom pracują-cym — szczególnie w wielkich ośrodkach jak Amsterdam — mniej zdystansowa-ne przez otoczenie niż gdziekolwiek indziej. Nic też dziwnego, że żydostwo to przyjęło wiele istotnych cech charakte-rystycznych swego holenderskiego oto-czenia. Ta sama przezorność, która nie zdradza nic z zazwyczaj żydom właści-wej ruchliwości, przeczulenia i nerwo-wości, ten sam ceremonialny, nieco sztywny formalizm, ten sam system u-dogodnień w sposobie życia, ale też ta sama otwartość, prostolinijność, ów pu-rytanizm w najlepszym sensie, który nie zna esów floresów, arabesków i manow-ców w myśleniu i postępowaniu, lecz zawsze takim ukazuje człowieka, jakim on jest w rzeczywistości.

Liczba mieszanych małżeństw jest tu bardzo duża i stale wzrasta. Stare rodzi-ny żydowskie, które w swych najmłod-szych pokoleniach mają już duchownych chrześcijańskich, lub rady familijne, na które schodzą się Żydzi z nie-Żydami, nie należą wcale do rzadkości. Jest rzeczą również psychologicznie zrozumiałą, że Żydzi czują się organiczną częścią ca-łości narodu, z którym są wewnętrznie związani, że zasymilowali się z otocze-niem, którego przeważająca część jesz-cze dziś wykazuje Żydom swoje przyjaz-ne, tolerancyjne i w każdym razie na-prawdę czyste poglądy, szczególnie wte-dy, gdy jakaś mała grupa dotknięta za-razą naszych czasów, próbuje tworzyć problemy rasowe i wszczynać w parla-mencie hece anty-żydowskie. Odnosi się to nie tylko do kół mieszczańskich, lecz i do proletariatu. Żydzi zasiadają w par-lamencie jako przedstawiciele wszyst-kich prawie partii (tylko własnej partii żydowskiej brak naturalnie wśród tych okoliczności!) i kiedy niedawno temu narodowi socjaliści próbowali w parla-mencie podnieść hałas, ponieważ rząd naturalizował pewną liczbę żydów, przy-byłych z Niemiec, jeden z ministrów o-świadczył, że rząd holenderski nigdy nie pytał, nie pyta i pytać nie będzie ludzi, których przyjmuje do grona swych oby-wateli o rasę, religię i narodowość, lecz stosuje w ocenie tylko jedno jedyne kry-terium: ludzką przyzwoitość! Ile jest jeszcze dziś na świecie państw, gdzie można usłyszeć takie słowa? Tę sytuację psychologiczną wzmacnia jeszcze fakt, że żydostwo to na ogół znajduje się w dobrych, w każdym jednak razie znos-nych warunkach gospodarczych i odda-lone od wszystkich katastrofalnych o-środków żydostwa światowego (oprócz sąsiednich Niemiec) prowadzi spokojny, wygodny i umiarkowany żywot.

Proces asymilacji wydaje niekiedy szczególne owoce.

W Holandii obchodzi się najuroczy-ściej nie — jakby się zdawało — Boże Narodzenie, lecz szósty grudnia — dzień św. Mikołaja, lub jak to w skróceniu na-zywa się u ludu „Sinterclaas". Tygod-niami całymi sklepy czynią przygotowa-nia. W cudownie, oświetlonych wysta-wach wielkich sklepów wystawione są wszystkie kosztowności kraju, nadające się na podarunki. Radosny, dobrze ubra-ny tłum ciśnie się na ulice, zatrzymuje się przed wystawami, podziawia i kupu-je. Święto to — jednocześnie religijne i narodowe — obchodzą nie tylko chrze-ścijanie, lecz c h r z e ś c i j a n i e i Ż y d z i, możnaby prawie powiedzieć w s z y s c y Żydzi holenderscy. Za prze-branymi za św. Mikołaja postaciami biegną dzieci żydowskie, równie rozen-tuzjazmowane, jak inne. Można usły-szeć, jak dzieci, nawet z pobożnych ro-dzin żydowskich, bezpośrednio po pio-senkach chanukowych z tym samym zrozumieniem śpiewają pieśni o św. Mi-kołaju. A rodzice myślą, że to święto narodowe. Przyjęte jest w Holandii w dniu św. Mikołaja obdarowywać się cias-tem, marcypanami lub czekoladą w kształcie liter (które są inicjałami imie-nia obdarowanego). We wszystkich skle-pach z czekoladą można już na całe ty-godnie przed tym podziwiać w wysta-wach te litery w różnej wielkości i kształtu. A ponieważ i żydzi biorą udział w uroczystości i nawzajem się obdaro-wują, wesoły i uważny wędrowiec może w ścisku przedświątecznym gdzieś na Nieuwen Hoogstraat albo Joodenbreest-raat znaleźć w wystawie alfabet hebraj-ski z najlepszej czekolady holenderskiej. Czy Sinterclaas nie jest doprawdy tole-rancyjnym świętem?

A przy tym w Tel-Awiwie nie ma al-fabetu hebrajskiego z tak kosztownej czekolady! Czyżby to miało być przy-czyną tego, że w Amsterdamie i okolicy tak trudno jest choćby na małą chwilę skierować wzrok żydowski w kierunku Tel-Awiwu?

Demokracja a masa

(dokończenie ze str. 3)

gigantyczną wielką skalę: lud, dopusz-czony wreszcie do głosowania, nie miał nic pilniejszego do zrobienia, niż wy-nieść faszystów, którzy mu zabrali wszystko, co osiągał dotychczas w krwa-wej walce na barykadach. Zyskawszy wolność, lud, wśród radosnych okrzy-ków entuzjazmu, dokonał na sobie auto-kastracji.

Kiedy właściwie dokonał się zwrot, fatalny zwrot, który zniósł swobody oby watelskie, który zdeptał ideały liberalizmu, który z wyrazu „liberalny" i jego karykatury „liberalistyczny" uczy-nił pośmiewisko w uroczystej asystencji całej prawie filozofii i socjologii — i w końcu doprowadził do strasznych cza-sów, które teraz przeżywają żydzi wie-deńscy? Gdzie znajdują się właściwe źródła antysemityzmu, który teraz zale-wa świat,—dlaczego po epoce względnej tolerancji, którą przeżyliśmy, przyszły takie wybuchy nienawiści? — Książka Rosenberga nie mówi wyraźnie o kwe-stii żydowskiej. Ale sprawy te są ze so-bą związane. Można dalej snuć myśli, które zaczął Rosenberg (zakładając, że po nocach bezsennych posiada jeszcze resztę rozsądku i wobec wszystkiego nieszczęście, jakie dotknęło naród ży-dowski, ma się jeszcze dość siły, by myśleć o diagnozie i terapii). Decydują-cą rzeczą było przejście od średniego kapitalizmu do jego formy obecnej, ogromnej koncentracji kapitalizmu mo-nopolowego. Średniemu kapitalizmowi względnie małych przemysłów odpowia-dała starsza forma liberalizmu, którą jest parlamentarna forma rządów re-publiki lub monarchii konstytucyjnej, zabezpieczenie jednostki i jej własności przed nadużyciami władz, wolność sło-wa mówionego i pisanego, wolność związków i zebrań. Ten liberalizm brał w obronę jednostkę przed państwem, które nie było wszechwładne. Liberalizm został wyzyskany przez wyższe war-stwy rządzące dla utrzymania przewagi nad robotnikami, ale możliwą rzeczą jest, że doszłoby do współpracy wolno-myślnego mieszczaństwa z socjal - de mokracją, która przecież koniec koń-ców także chciała wolności ducha, była więc w tym sensie „liberalna" (libera-lizm jako stadium końcowe po dokona-niu socjalizacji).. Na tym jednakże po-lega trudność, na którą wskazał Goethe, pisząc, że tylko szarlatan mógłby lu-dowi przyrzekać jednocześnie wolność i równość. Oba te hasła są ze sobą sprze-czne. Równość społeczna daje się osiąg-nąć tylko drogą przymusu, a więc przy-najmniej przejściowego ograniczenia wolności w interesie zbiorowości. — Problem ten jednak, który dałby się rozwiązać, nie został rozstrzygnięty. „Z kapitalizmu wolnej konkurencji powsta-ło panowanie monopolu". I to zaważyło na losach żydostwa. Nowy liberalizm dziewiętnastego wieku był tylko epizo-dem. Kapitalista - przemysłowiec łudził się, że będzie mógł wyrzec się wszyst-kich istotnych znamion gospodarki ka-pitalistycznej, siły i przemocy. Zamożne mieszczaństwo, we wszystkich ważniej-szych państwach nowoczesnych w dru-giej połowie dziewiętnastego wieku przeszło od liberalizmu do imperializ-mu. — „Nowoliberalny przedsiębiorca chciał pokoju, odbudowy aparatu pań-stwowego, zapewnienia swobód obywa-telskich i swobodnej gry wolnej konku-rencji. Nowoczesny kapitalista mono-polowy natomiast chce silnego państwa o wielkim autorytecie nawewnątrz i na-zewnątrz."

Widzimy więc trzy warstwy: kapita-listów monopolowych, średnie mieszczaństwo, masę. Czyż wypadki od czasu wojny światowej nie dadzą się wytłu-maczyć tym, że najwyższa z tych trzech warstw przyciągnęła do siebie najniż-szą i potrafiła użyć jej dla swoich ce-lów, wyrugowawszy zupełnie średnią? Stojące po środku drobne mieszczaństwo zostaje zmiażdżone, a żydzi należą prze-cież przeważnie, chociaż znajdują się pomiędzy nimi nieliczni monopolowi kapitaliści i bardzo welu biedaków, do warstwy średnej: jeśli nie faktycznie, to psychologicznie. Zdobywanie mas przez świadomą swego celu wyższą war-stwę musi się więc zawsze odbić ujem-nie na żydach i przez nich (ale nie tyl-ko przez nich) reprezentowanych idea-łach jednostki. Decydujące jest to, że imperialiści znaleźli drogę do mas i opa-nowują je. Masy nie czują tego, że im się zabiera wolność. Jest to im obojętne. Masy nie chcą tylko głodować — i wy-daje się, że faszyzmowi udało się rzeczy-wiście znacznie zmniejszyć bezrobocie. Drogą jakich ofiar się to stało — to rzecz inna. Jak bardzo obniżyła się sto-pa życiowa, poziom kulturalny, czy zmniejszenie bezrobocia nie jest tylko fikcją — to są trudne i długotrwałe ba-dania. Tymczasem masa, upaja się mi-tycznymi hasłami i dzięki antysemityz-mowi puszcza wodze swemu instynkto-wi zemsty. I to jest w swoim rodzaju u-goda społeczna, chociaż niesprawiedliwa i nieprawidłowa, chociaż nie prowadzą-ca do żadnego stałego, nowego porząd-ku. Ale hasła pozostają, tworzy się z nich system i w końcu nawet przyjacie-le nasi zaczynają wierzyć, że coś w tym musi być prawdziwego. I tak wkroczy-liśmy w epokę, w której wystawiony jest na niebezpieczeństwo żyd i pozycja wartości, przez żydów bronionych, ale nie dla nich tylko świętych, lecz i dla wielu ludzi innych narodów: pozycja ducha, swobody moralnej i praw ludz-kich. Rządząca kasta, która uczyniła z bezkrytycznej masy swego sprzymie-rzeńca i ofiarowuje jej wiele wzniosłych haseł i może też nieliczne rzeczywiste udogodnienia, w miejsce demokracji przyniosła demagogię i brak wolności. Rozwój wypadków w Rosji, gdzie po u-sunięciu pewnych istotnych niesprawie-dliwości społecznych można było ocze-kiwać pochodu do humanitaryzmu, zda-je się wstępować na te same tory. W nielicznych tylko państwach kil-ka warstw, kilka stanów walczy o roz-sądek, o wolność jednostki, o postęp społeczny i uczciwe wychowanie demo-kratyczne.

Walkę tę my, żydzi, poprzeć możemy przez jedność, wytrwałość i odrzu-cenie wszelkich iluzji, przez śmiałe, mężne zachowanie się w krajach demo-kratycznych. I przez odbudowę Pales-tyny w państwo, odpowiadające naszym właściwościom. W każdym razie nie ma czasu do stracenia. Gdybyśmy teraz, wobec tak dotkliwej nędzy żydostwa, nie znaleźli w sobie łamiących przeszko-dy sił dla odbudowy Palestyny, obarczy-libyśmy się winą i ogromną odpowie-dzialności przed przyszłością naszego narodu.

M. B.

J. BLEIBERG

POTOMKOWIE PROMETEUSZA

Najcenniejszymi dokumentami, umożliwiającymi zrozumienie skomplikowanego i tak mało nam jeszcze znanego psychicznego mechanizmu wielkiej genialnej twórczości są relacje samych twórców, odtwarzających ex post przebieg owego tajemniczego procesu, z którego powstają nieśmiertelne arcydzieła ludzkiego ducha. Wśród tych



wypowiedzi geniuszów jedna jest szczególnie wartościowa, gdy chodzi o charakterystykę pewnego typu twórczości, t. z. **tytanicznej,** którą reprezentują Michał Anioł, Rembrandt i Beethoven. Mamy na myśli wynurzenia Goethego, zawarte w jego autobiograficznym dziele „Dichtung und Wahrheit", tym cenniejsze, iż twórca „Fausta" posiadał niezwykły dar introspekcji, rzadko spotykaną zdolność objektywnego odtwarzania przeżytych stanów duchowych.

Aczkolwiek człowiek wychowuje się w pewnym środowisku, otaczany jest opieką i troskliwością rodziny, miłością życzliwych mu osób, pozostaje jednak samotny, skazany na samego siebie. Uświadomiwszy sobie tę prostą życiwą prawdę, postanowił młody Goethe, jak opowiada w „Dichtung und Wahrheit", szukać oparcia w samym sobie, zdobyć własną wewnętrzną bazę dla swego niespokojnego, twórczego ducha. Znalazł ją w swym poetyckim **talencie,** który był całkowicie i wyłącznie jego własnością, którego nikomu nie zawdzięczał, i którego nikt go nie mógł pozbawić, bo się twórcą urodził. Cała treść doznanych za dnia wrażeń i wzruszeniowych reakcji jawiła mu się w marzeniu sennym jako zharmonizowana artystyczna całość, którą po przebudzeniu się utrwalał natychmiast na byle jakim skrawku papieru przy pomocy ołówka, zdarzało się bowiem, iż skrzypnięcie pióra przerywało ten stan lunatycznego tworzenia (nachtwandlerisschen Dichtens), zabijając „płód" poetyckiej wyobraźni.

Całkowita samorzutność twórczego procesu, dokonywującego się niejako w innej rzeczywistości zdala od ludzi i świata i bez żadnego udziału czynników zewnętrznych nasunęła mu analogię z greckim tytanem Prometeuszem, który opuścił Olimp, by we wspaniałym odosobnieniu tworzyć przy pomocy boskiego ognia nowy ród ludzki na swoją, tytańską miarę; na przekór olimpiiskim władcom, zainteresowanym w tym, by ludzie nigdy nie wyrośli ponad poziom zastraszonych i posłusznych karłów. Jak Prometeusz odtrąca Goethe pomoc ludzi i bogów, wybiera twórczą samotność, w której rodzi się jego prometejskie poczucie artysty, wierzącego jedynie w boski, a tajemniczy żywioł swego geniuszu, którego jest bezwolnym i posłusznym „narzędziem i zegarem". „Indem ich nun hierbei die Hilfe der Menschen abzulehnen, ja auszuschliessen hatte, so sonderete ich mich, nach Prometheischer Weise, auch von den Göttern ab, um so natürlicher, als bei meinem charakter und meiner Denkweise eine Gesinnung jederzeit die übrigen verschlang und abstiess. („Dichtung und Wahrheit" — Ks. 16).

Z tej prometejskiej postawy zrodził się potężny, bluźnierczy wiersz Goethego p. t. Prometheus., przypominający pod względem swego twórczego rozmachu i skali patosu mickiewiczowską „Improwizację". Zbuntowany tytan, który porzucił „boską" wegetację na Olimpie dla podjęcia wielkiego twórczego zadania, nie ulękłszy się gróźb Zeusa, wyszydza duchową małość bogów, ich egoizm i ambicję panowania nad bezbronnymi niewolnikami. Stwierdza, iż wszystko zawdzięcza swemu płomiennemu sercu i tylko jego nakazom będzie posłuszny (Hast du nicht selbst alles vollendet heilig glühend Herz). Goethowski poemat byłby najwłaściwszym motto do książki Ludwiga o trzech tytanach*). Zawiera bowiem najistotniejsze elementy twór-

*) **Emil Ludwig Trzej tytani — Michał Anioł, Rembrandt, Beethoven. Przełożyli Marceli Tarnowski i Eustachy Zawiejski — Instytut Wydawniczy „Plan", W-wa — 1938.**

czości „tytanicznej". **Prometeusz to symbol genialnego artysty, walczącego samotnika, przełamującego wszelkie szranki autorytetu i tradycji, tworzącego nowe, absolutnie oryginalne wartości.** Poczucie swej żywiołowej, boskiej mocy twórczej nie pozwala mu upokarzać się przed możnymi tego świata, którzy winni są mu cześć, miłość i opiekę, gdy duch jego spala się w całopalnej ofierze twórczości, sięgającej tam, gdzie graniczą Stwórca i Natura. Dlatego też genialni artyści popadają tak często w konflikty z swymi potężnymi protektorami, dla których wulkan ich ducha dymi niekiedy przez słowo — barwę lub dźwięk, którzy jednak nie mają zrozumienia dla suwerennych praw ich tytanicznej duszy.

Słowa Prometeusza Goethego: „Tu siedzę, tworzę ludzi — na swoje podobieństwo, podobne do mnie pokolenie na płacz i cierpienie, radość i użycie („Hier sitze ich, forme Menschen — Nach meinem Bilde, Ein Geschlecht, das mir gleich sei, Zu leiden, zu weinen, zu geniessen und zu freuen sich"), cytowane przez Ludwiga w biografii Michała Anioła, dadzą się, mutatis mutandis, zastosować również do Rembrandta i Beethovena. Rewolucyjny charakter twórczości wszystkich trzech artystów polega na tym właśnie, że tworzą „na swoje podobieństwo", na modłę swego tytanicznego ducha i dlatego są tak często przez współczesnych nierozumiani i niedoceniani. Zarówno „Sąd Ostateczny" Michała Anioła, „Nocna straż" Rembrandta, jak i „Eroica" Beethovena nie zostały przez nich właściwie ocenione, bo swoją oryginalnością przerastały epokę, w której żyli ich twórcy. Najfatalniejszą w skutkach była wierność wewnętrznej wizji dla Rembrandta. Wymieniona wyżej „Nocna straż" miała być zbiorowym wizerunkiem zarządu Bractwa Strzeleckiego w Amsterdamie, na którym wszyscy jego członkowie mieli być umieszczeni. Nie licząc się z wyraźnym życzeniem zamawiających, genialny malarz stworzył oryginalną kompozycję, w której dwie tylko postaci były wyraźnie zaznaczone, reszta zaś potraktowana została z nonszalancją, a nawet i z lekceważeniem. Przyczym niektóre z nich miały rysy artysty. W ostatecznym rezultacie zamiast zbiorowego portretu w stylu słynnej już „Lekcji anatomii" powstał obraz, należący do najwspanialszych osiągnięć malarza, stanowiący wspaniałą, swoiście rembrandtowską symfonię świateł i cieni.

Zamówienie Bractwa Strzeleckiego zakończyło się skandalem. Jego „partackie" wykonanie zlikwidowało Rembrandta w opinii, jako portecistę, ponieważ pozostał wierny sobie, malując tak, jak widział oczyma swej artystycznej duszy, na „swoje podobieństwo". Istotnym rysem twórczości tytanicznej jest również jej charakter **demoniczny,** to, iż występuje ona z nieopanowaną, irracjonalną, żywiołową siłą, zmuszając artystę do nadludzkich wprost wysiłków, do tworzenia w stanie długotrwałego transu, w którym tama świadomej woli twórcy zostaje całkowicie zerwana przez zalewającą całą jego istotę potężną falę natchnienia. Najsilniej erupcję twórcze przejawiały się u Michała Anioła, nie opuszczającego tygodniami swego rusztowania w kaplicy Sykstyńskiej, tworzącego w stanie niezwykłego twórczego podniecenia, rozsadzającego wszelkie formy i rodzącego gigantyczny pomysł przekształcenia góry na rzeźbę. O Beethovenie zaś opowiada jego uczeń, że kiedy komponując siedział dłuższy czas przy stole i czuł, że głowa mu od tego goreje, pośpieszał do umywalni, wylewał konwie wody na rozpaloną głowę i po osiągniętym w ten sposób ochłodzeniu wracał znów do pracy, albo nawet odbywał przedtym biegiem przechadzkę na wolnym powietrzu. W jakim nieopatrznym pośpiechu działo się to wszystko, aby nie wybić się z lotu fantazji, dowodziła rozlana woda, docierająca często do niżej położonego lokalu, tak, że muzykowi często wypowiadano z tego powodu mieszkanie....

W życiorysach swych bohaterów podkreślił Ludwig wszystkie najistotniejsze cechy ich tytanicznej osobistości i twórczości. Wszystkich trzech ar-



tystów cechowała demoniczna żywiołowość talentu, poczucie własnej mocy, rekompensujące osamotnienie i brak zrozumienia i nakazujące przeciwstawianie się kaprysom i zachciankom możnych protektorów. Wszyscy trzej byli w mniejszym lub większym stopniu **ludźmi walki, niezłomnymi charakterami,** (najsilniejszy, najbardziej na miarę prometejską zakrojony — jest charakter Beethovena), **żarliwymi, bezinteresownymi apostołami „DUCHA WIECZNEGO REWOLUCJONISTY" — genialnymi potomkami mitycznego Premeteusza,** któremu Beethoven poświęcił wspaniały poemat symfoniczny.

Autor zwrócił również uwagę na rolę, jaką w twórczości Michała Anioła, Rembrandta i Beethovena odegrała Biblia i motywy żydowskie. U pierwszych dwuch przejawiła się ona konkretnie w arcydziełach ich sztuki, u trzeciego zaś nie wyszła poza obręb planu. Wśród dzieł, zamierzonych przez Beethovena w dwuch ostatnich latach jego życia figurowało także oratorium „Saul", w związku z którym autor „Sonaty Kreutzerowskiej" studiował muzykę żydowską.

Zawarte w książce trzy monografie pochodzą z różnych okresów. Słusznie jednak objęte zostały wspólnym tytułem „Trzej tytani". Podają one tylko biograficzny zarys i ogólną charakterystykę artystów, nie analizując bliżej ich twórczości, do której poznania mogą jednak być zachętą i podnietą. Przekład w wielu miejscach ciężki i chropawy. Korekta niedbała.

J. LESER

„ŻABUSIA"

TEATR KAMERALNY

„Żabusia" sztuka w 3. aktach Gabrieli Zapolskiej.

Nigdy nie starzejąca się Zapolska. Zachwycały się nią nasze babki, podziwiamy ją i my, Dzieli nas od okresu jej twórczości czas bogaty w przełomowe wydarzenia, które nietylko zmieniły nasze pojęcia o życiu i współżyciu, ale do gruntu przeorały nasze mentalności, przewartościowały nasze moralne wartości. Zerwaliśmy z różnymi niewzruszalnymi zdawałoby się świętościami, wiele poglądów na życie i obyczaje stały się dla nas anachronizmem, a jednak typy i kolizje Zapolskiej są dla nas nadal żywe, tętnią nadal żywą krwią aktualności. Czym się to jednak tłumaczy, że podczas gdy twórczość beletrystyczna Zapolskiej przeszła już do historii literatury, jej sztuki teatralne cieszą się nadal tak znacznym powodzeniem na scenie? Odpowiedzi szukać należy w wielkim nerwie scenicznym Zapolskiej, który umożliwia reżyserowi aktualizację już mocno myszką trącących intryg.

W „Żabusi" daje nam Zapolska pokaz kobietki, która jako typ mimo, że od czasu jej napisania, emancypacja kobiet poczyniła tak wielkie postępy, nie należy jeszcze do przeszłości. Żabusia jest słabą, egocentrycznie nastawioną, wyzbytą wszelkich zasad życiowych, psutą przez otoczenie, żądną rozrywek i jak zwierzątko, kierującą się instynktem. A gdy ten instynkt w starciu się z wyższą racją ludzkiej sprawiedliwości zawodzi, Żabusia załamuje się nerwowo, czuje się jak zwierzątko w potrzasku i żałośnie zawodząc, błaga o miłosierdzie. Żabusia żyje w atmosferze kłamstwa i w tej atmosferze czuje się nie tylko ona szczęśliwa, ale także jej mąż, Bartnicki, którego zdradza, a który w swojej ograniczonej prostocie ufa swojej Żabusi bezgranicznie.

Wrogiem tej idylli małżeńskiej jest typowa antyteza Żabusi Maria, siostra Bartnickiego, która przejrzała zakłamanie Żabusi i w swoim poczuciu sprawiedliwości, spotęgowanej przez wyrządzoną jej przez Żabusię krzywdę (romans Żabusi z jej narzeczonym Julianem) posuwa się aż do groźby zabrania jej dziecka, jeśli nie wyjawi całej prawdy przed mężem. Ale tutaj stawia nas Zapolska przed dylematem, który jest zarazem kwintesencją sztuki: co wybrać? Szlachetną ale okrutną prawdę, która może zniszczyć szczęście dwojga ludzi, czy łagodne i kojące kłamstwo. Maria widząc, jak Bartnicki załamuje się pod obuchem wyznań Żabusi, kapituluje. Okrutna spowiedź Żabusi zamieniona zostaje w żart. Zwyciężyło szczęście przynoszące, kłamstwo. Finał sztuki ongniś zapewnie rewelacyjny, obecnie mocno zbanalizowany, wypadł jednak teraz, dzięki świetnemu pazurowi scenicznemu Zapolskiej, dobrze.

Rolę Żabusi kreowała Jadwiga Andrzejewska. Młodej tej artystce, która w krótkim czasie zrobiła tak zawrotną karierę sceniczną, potrzebna jest stale mocna ręka reżysera. Pod dobrym kierownictwem, może ona wydobyć z siebie mocne, szczere i przekonywujące akcenty, inaczej grozi jej maniera. Kreacja jej była bezwzględnie na poziomie. W roli Bartnickiego wystąpił Bronisław Dardziński, który zgrywał się niemiłosernie. Miało się wrażenie, że na aktorze „siódme poty" występują. Dobrą Marią utrzymaną w typie była Halina Drohocka. Reszta zespołu grała bez zarzutu. Wyreżyserował sztukę znakomicie Karol Adwentowicz. Dekoracje Rubczaka.

Dr. STEFAN RUMELT

Naśladujmy Grey Owle'ów!

Życie współczesne jest diablo nieromantyczne. Romantyka została przesunięta na te dziedziny, których ubiegłe wieki jeszcze nie znały, a które dopiero wraz z rozwojem techniki i postępem nauk ścisłych wdarły się na teren życia codziennego. Trudno więc zaprzeczyć istnienia romantyzmu w rekordach powietrznych, w wyprawach biegunowych, badaniach bakteriologicznych czy też w życiu w łodziach podwodnych.

Tak, lotnik i badacz polarny, bakteriolog i przyrodnik są w tym szczęśliwym położeniu, iż w swej pracy natrafiają co krok na przygody, przeszkody i niespodzianki, które odchylają tryb ich życia od z góry zorganizowanej, ułożonej systematycznie i wszystko przewidującej normy. Ci uczeni, odkrywcy, konstruktorzy, wynalazcy i sportowcy stanowią pod tym względem uprzywilejowaną garstkę ludzkości, gdyż nie są skazani wyłącznie na prozę twardej rzeczywistości, na szare, niezmienne tempo i standart, nie uznający w swym systemie momentu niespodzianki.

Ale reszta, która z racji swego zawodu, czy też temperamentu nie ma sposobności do przeżyć istotnie romantycznych w pełnym tego słowa znaczeniu, skazana jest bezapelacyjnie na zerwanie z wszelkimi romantycznymi akcesoriami.

To samo zjawisko — postęp nauk ścisłych i rozwój techniki, — które otwarło przed garstką szczęśliwców wrota nieograniczonych możliwości — zabiło równocześnie czar romantyczny życia codziennego.

Ułatwiona i udoskonalona komunikacja wraz z luksusem, szybkością i pewnością usunęła wszelkie uroki, jakie dawała podróż dyliżansem, zawsze pełna przygód, niespodzianek i nieprzewidzianych przeszkód. Zwycięzcy dyliżansu, kolej i samochód, usunęli największe wady podróży: niewygody i niebezpieczeństwa, ale z dystansu czasu złe strony tych niewygód i niebezpieczeństw zdają się nam błahostką, a uroki tych podróży już na wieki utraconych otoczymieją w oczach współczesnego romantyka. Rozwój miast, fabryk i przemysłu, urbanizacja, mechanizacja i industrializacja przyczyniły się walnie do sprawnego zorganizowania życia ułatwionego, wygodnego, „burżujskiego", oddaliły nas od świata przyrody, dżungli, lasów, gór i wsi. Nie musimy walczyć z żywiołami natury, nie umiemy już obejść się bez gotowych i łatwych do zdobycia produktów cywilizacji, nie musimy już liczyć na własne siły i własne możliwości, bo wszystko nam zorganizowano, ułożono, unormowano i wszystko z góry przewidziano.

Standaryzacja życia amerykańskiego jest jawnym i brutalnym potwierdzeniem tej refleksji, gdyż tayloryzacja, ruchome taśmy fabryczne, seryjność, standart — dyktator wszystkich dziedzin życia codziennego, — zabija doszczętnie wszelkie tkwiące w każdym człowieku odruchy romantyzmu.

Krępowanie wolności w państwach totalnych i dyktatorskich utrudnia również rozwój wszelkich indywidualnych tęsknot do wyzwolenia się z pęt narzuconego trybu życia. Duch koszarowy, jaki przenika organizację życia w państwach o militarystyczno - dyktatorskich ustrojach, nie może również sprzyjać marzeniom jednostki o zorganizowaniu sobie życia zgodnie z popędami, instynktami czy też naturalnymi odruchami, dążącymi do rozszerzenia swego horyzontu, środowiska czy tempa życia. Ograniczenie możliwości człowieka do ulicy, biura, fabryki, sklepu, mieszkania przygniata jego indywidualne skłonności, naturalne i organiczne, a przecież zupełnie niewyzwolone i niewyzyskane.

Nawet w samych rozrywkach i przyjemnościach narzucono nam pewien ściśle umówiony i ułożony standart: zbiorowe wycieczki, organizowane przez biura podróży, week-endy, kluby, dancingi itd.

W tych skłonnościach nie trzeba się od razu dopatrywać jakichś antyspołecznych czy aspołecznych lub nawet anarchistycznych tendencji, gdyż obok istniejącego w świadomości każdego człowieka instynktu ładu społecznego drzemie równocześnie i niezależnie odeń tęsknota do doraźnych i nieoczekiwanych buntów przeciw narzuconej woli, a wyładować tę tęsknotę można właśnie przez zaspokojenie tych odruchów romantycznych, które od czasu do czasu domagają się wyzwolenia. „Raz jeden nie tak jak zawsze, jak codzień, jak wszyscy inni!" — wydobywa się z duszy wolnego człowieka krzyk, który niekoniecznie zdradza w nim atawizm człowieka pierwotnego, To nie bunt anarchisty, naturysty, zwolennika Rousseau'a czy bohatera Byrona, lecz szczere pragnienie szarego obywatela, który chciałby sublimować swoje szlachetne popędy, wyładować energię i siły, zmobilizować swe uczucia i porywy, wyzyskać przyrodzone skarby charakteru i serca.

Wciągnięty w kierat codziennej udręki, wplątany w automatyczną taśmę, wtłoczony w cztery ściany biura czy hali, wciśnięty w ciasne mury ulic, — tęskni za rozleglejszym horyzontem niebieskim, głębszym wdechem powietrza, światem mniej opaczonych możliwości.

A przecież człowiek jest dobry, serdeczny, szlachetny. A przecież człowiek chciałby siać i rozdzielać swe przyrodzone skarby serca i ducha.

Ale funkcją jego szlachetności jest jego wolność. Wolność mówienia, o czym chce, robienia według własnej woli, skłonności i potrzeby. Gdy mu z góry wmówią, co dobre i złe, co ładne i przyjemne, co wolno, czego nie wolno, co powinien robić, a czego powinien unikać, wtedy wszelki urok kierowania swymi pobudkami pryśnie, bo zbyt ścisłe zorganizowanie życia jest antytezą wszelkich romantycznych tęsknot.

Dlatego nie dziwimy się, że w dobie radia i aeroplanu, telewizji i lotów do stratosfery pomimo wszystko (a może właśnie dlatego?) słyszymy coraz śmielsze i dumniejsze głosy, wzdychające do dyliżansu i warsztatu, życia wiejskiego i surowego, do życia prostszego, mniej komfortowego, mniej szybkiego i mniej nerwowego. Dlatego też nie dziwmy się, że takim powodzeniem cieszy się tragiczny Charlie Chaplin, nadaremnie usiłujący w „Światłach miasta" zerwać taśmy, w które zamyka się, jak w dyby, życie szarego człowieka. Chaplin contra Ford — to najlepszy przykład tego dylematu. Po czyjej stronie jest symaptia, wiadomo. A dla tych samych względów największą ostatnio popularnością cieszy się wśród narodów anglosaskich piękna postać Indianina, największego przyjaciela zwierząt, Grey Owle'a którego książka o bobrach („Piel grzymi puszczy") obiegła triumfalnie cały świat, bo życie tego pielgrzyma puszczy jest również żywym zaprzeczeniem ideologii Fordów i dowodem, że człowiek znajduje pełne szczęście zdala od ośrodków najwyższej cywilizacji (w puszczy kanadyjskiej.).

Chroniczna pasja angielskich globetrotterów, uciekających do Afryki, Indii itd, ich podróżomania i żądza przygód, predylekcja do lektury podróżniczej — oto dalsze dowody buntu jednostki przeciw standartowi.

A więc nie tylko Lindbergh i Amundsen, bohaterowie de Kruifa i Einstein, ale są liczne rzesze, które — chociaż nie są wybitnymi talentami i nie wyróżniają się żadnymi specjalnymi zaletami ducha czy charakteru, — dążą w miarę swych środków do zaspokojenia naturalnych popędów ludzkich do swobody i nieograniczenia .

Nie musimy od razu wyciągać radykalnych wniosków, nie trzeba rezygnować z dobrodziejstw dorobków kultury XX wieków, ale można jedno z drugim pogodzić, przez odpowiednią organizację życia. Zorganizujmy lepiej nasze życie, eksploatujmy nasze możliwości — wyzyskajmy nieprzebrane pokłady wolności, którą lekkomyślnie i fatalistycznie zaprzepaszczamy. Naśladujmy Grey Owle'ów!

ANTENA ŚWIATA

Jeżow

Za jednym z pism paryskich przytaczamy tu skróconą charakterystykę Jeżowa, tego czwartego z kolei kierownika komunistycznego terroru,

Jeżow jest niskiego wzrostu, prawie karzeł posiada piskliwy głos i ledwie się trzyma na swych cieniutkich nóżkach. Twarz posiada bladą o złych oczach, wązkie usta i olbrzymie, odstające uszy.

Skąd wziął się Jeżow?

Podobnie jak Jagoda, jest on człowiekiem bez biografii; na arenę państwową wyskoczył jak neus ex machina.

Jeżow urodził się w 1895 roku w Petersburgu, jest typowym petersburskim proletariuszem. Jako chłopiec wstąpił do „putiłowskich zakładów„ gdzie w wieku lat 20. jest już podmajstrzym. Przez kolegów swych był nielubiany, jako typ wyraźnie niesympatyczny. Wykształcenie jego jest minimalne. Coś niecoś słyszał w kółkach rewolucyjnych, lecz zepewnie nie wiele, gdyż należał tylko do tych kółek, lecz w nich nie pracował, tak więc, bez najmniejszego stage'u rewolucyjnego, pracując wciąż w zakładach zbrojoniowych doczekał się Jeżow rewolucji 1917 roku. I natychmiast stał się najbardziej skrajnym bolszewikiem. Począwszy od 1918r. Jeżow jest czekistą i do 1921 r. pracuje przy pomocy browninga w „specjalnych oddziałach". Karierę swą zawdzięcza Jeżow temu, że stale stawiał na jedną i tą samą kartę: na Stalina. Dzięki temu właśnie stał się on partyjną znakomitością. W 1937. pracując w Centralnym Komitecie partii, Jeżow zwraca ogólną uwagę swym niebywałym wprost oddaniem dla dykiatora i wyjątkową „oschłością charakteru" karierę swą zrobił na pogromie chłopstwa wprowadzając tak bardzo znienawidzoną przez włościaństwo „kołchozację" wsi.

W ciągu niespełna dwuch miesięcy Jeżow przeprowadził kolektywizację 70 tys. wsi przy pomocy rozstrzeliwań, bomb i gazów łzawiących. W uznaniu jego zasług dyktator mianował go kierownikiem biura personalnego partii wyznaczącego stanowiska i „komenderówki" wszystkich członków partii. Niechby ktoś spróbował mu się sprzeciwić, natychmiast był „delegowany" do G. P. U. Członkowie partii nienawidzili go, natomiast Stalin coraz bardziej cenił „jeżowskie" talenty.

Nietowarzyski, mściwy, zły, Jeżow nienawidzi wszystkich prawie wpływowych towarzyszy partyjnych. Szczególną niechęć żywi on dla inteligentów i nie ukrywa swej radości, kiedy inteligenci ze starej gwardii bolszewickiej idą na śmierć „jako zdrajcy".

Kraj zamiera ze strachu przed ślepym terrorem. Przy zestawieniu z obecnymi czasami epoka Dzierżyńskiego wydaje się idealną prawie. Kraj pławi się w terrorze. A towarzysz Jeżow uśmiecha się z fotografii w sowieckich pismach i oświadcza, że „niema na świecie państwa, gdzieby instytucje bezpieczeństwa publicznego tak bardzo związane były z narodem i wyrażały interesy narodu jak w sowietach. Dlatego też cieszą się one zasłużonym szacunkiem i miłością".

Mówią, że Stalin cierpi na manię prześladowczą. W tych przypuszczeniach nie ma nic dziwnego. A jednak Stalin zrozumiał, że ślepy terror Jeżowa staje się niebezpieczny dla samej władzy. I w specjalnym dekrecie wydanym w styczniu 1938 r., zaznacza, że w zbytniej gorliwości Jeżowa są „ślady szkodliwości". Kto wie, czy już w najbliższej przyśłości i Jeżow nie będzie się „przyznawał"...

Roberto Farinacci

Roberto Farinacci, były sekretarz generalny partii faszystowskiej, dyrektor „Regime fascista", pisma którym Mussolini posługuje się cętnie, aby lansować póbne balony w opinii publicznej, jest twórcą nowego antysemityzmu włoskiego: Pierwsze jego manifestacje miały miejsce jesienią ubiegłego roku. Jednakowoż aż do chwili obecnej prasa włoska surowo krytykuje antysemityzm nazistowski, kwalifikując go jako barbarzyństwo.

Gmina żydowska we Włoszech liczy 40 tys. osób na ogólną liczbę ludności 42 i pół miliona. Jest we Włoszech 300 profesorów uniwersytetów. Żydów i jakie pół tuzina Żydów zajmuje stanowiska pierwszorzędnej wagi w państwie faszystowskim.



W ubiegłym miesiącu trzy wydarzenia podkreślili nową „orientację Farinacci": po pierwsze narodziny tygodnika poświęconego antysemityzmowi; po drugie polecenie wydane wydawcom i dyrektorom teatrów, aby nie przyjmować sztuk żydowskich autorów, chyba że za specjalnym zezwoleniem, a po trzecie dymisja Żyda Jacopo Olivetta ze stanowiska naczelnego dyrektora instytutu tekstylnego. Twierdzą, że ta nowa orientacja polityczna jest skutkiem tego, iż Żydzi nie chcą inwestować swych kapitałów w Abissynii oraz brakiem entuzjazmu ze strony ludności żydowskiej w stosunku do sojuszu z Hitlerem.

Prasa — kontrabandą

Wydawanie prasy opozycyjnej w krajach dyktatury w chwili obecnej uchodzić może śmiało za bohaterstwo.

We Włoszech przed niedawnym czasem ostatni wydawca antyfaszystowski został internowany i zmuszony do milczenia.

W Niemczech pomimo usilnych wysiłków Gestapo po dzień dzisiejszy rozchodzą się w dużych ilościach dzienniki i pamflety drukowane w Holandii, Czechosłowacji, Francji i Szwajcarii.

Najczęściej w zbożu, które się przewozi po Renie, znajdują się zakazane pisma. Ostatnio dwutygodnik „Schiffart", drukowany w New-Jorku, dostał się do Niemiec dzięki wspólnej akcji amerykańskich i niemieckich robotników portowych.

Lecz najciekawszy fakt miał miejsce ubiegłego roku, kiedy antynaziści zainstalowali potajemną drukarnię w małym wozie towarowym, przewożącym meble. Wóz ten jechał z miasta do miasta, ze wsi do wsi, zatrzymując się jedynie na krótko, aby rozdać numery dziennika zwanego „Die Wanderer".

Destiny

Mr. Sydney Baynes umarł w Londynie w wieku lat 59. Jego nazwisko, które dziś mało co komu mówi, w swoim czasie było bardzo znane.

Mr. Baynes był kompozytorem, który w 1912 r. napisał słynny walc „destiny", grany z niezwykłym powodzeniem w salach Ameryki, Anglii, Francji i Niemiec ku wielkiej radości młodych panien i panów.

Walc „Destiny" jest jeszcze dzięki jednej okoliczności popularny w Anglii, a mianowicie uratował on życie pewnemu austrialijczykowi w czasie wojny. Wspomniany australijczyk zabłąkał się w kraju „niczyim", pomiędzy nieprzyjacielskimi okopami, a odnalazł kierunek do swoich dzięki walcowi „destiny" granym na okazinie.

Mr. Baynes, który dyrygował orkiestrą radiową napisał cały szereg melodii, lecz żadna z nich nie wzruszała tak serc jak „destiny".

Ted Shawn

Ted Shawn jest jednym z najwybitniejszych i zarazem najpopularniejszych tancerzy amerykańskich. W tych dniach świętował swe srebrne gody: dwadzieścia pięć lat tańca. I aczkolwiek ma już blisko pięćdziesiątkę jest wciąż najbardziej lubianym tacerzem Ameryki.

Ted Shawn jest założycielem baletów czysto męskich, tak bardzo popularnych po tamtej stronie Oceanu. Jego powołanie taneczne objawiło się w sposób nieoczekiwany.

W 1910 roku, młody, dziewiętnastoletni Ted był słuchaczem uniwersytetu w Tenver i szykował się do stanu duchownego. Nagle zachorował ciężko na dyfteryt połączony z całkowitym paraliżem dolnych kończyn. Po długotrwałym leczeniu Ted mógł wstać z łóżka, lecz chodzić musiał o laskach. Lekarze - specjaliści poradzili mu, aby zaczął przeprowadzać ćwiczenia taneczne, aby wzmocnić swe słabe nogi. Po trochu Ted nabierał coraz większego zamiłowania do tańca tak, że zupełnie zapomniał o swym powołaniu duchownym. I zarabiając na życie w fabryce gazu, poświęcał większą część swych nocy na doskonalenie swej sztuki tanecznej.

W ubiegłym tygodniu Ted Shawn na czele baletu „All Male Balet" obchodził swój jubileusz", przyjmowany owacyjnie przez publiczność amerykańską.

Wojna plakatów

Niezlaeżnie od wojny przy pomocy karabinów i bomb, dwa obozy hiszpańskie prowadzą wojnę w sztuce, wojnę plakatów, których dziesiątki pokrywają mury Madrytu czy Salamanki, Barcelony czy Burgos.

W obozie rządowym w pierwszych miesiącach każda partia polityczna miała własne afisze. Np. komuniści starali się, aby z murów ulicznych spoglądała na wszystkich twarz Stalina, cech fryzjerów też miał własne plakaty, przedstawiały one milicjanta o długich włosac i brodzie tłumaczącego gołącemu go fryzjerowi: „Towarzyszu, należy być przygotowanym do rewolucji."

Obecnie minister propagandy, architekt, Manuel Saucer Arcas zunifikował wszystkie „wysiłki" plakatowe i polecił wydrukować cztery miliony afiszów według swoich projektów.

To samo dzieje się w obozie gen. Franco, który położył kres istnej wojnie plakatowej pomiędzy falangistami i monarcistami.

Jeśli idzie o propagandę plakatową to zarówno obóz rządowy jak i francowcy stoją na jednym poziomie, natomiast w dziedzinie propagandy literackiej prym dzierżą lewicowcy z swym miesięcznikiem „Vertue".

Kariera

Było to w roku 1914 po ogłoszeniu deklaracji wojennej. Tajny wywiad kanadyjski obserwował pewnego młodzieńca niemieckiego, którego podejrzewał o szpiegostwo. Młodzieniec, który liczył wtedy 19 lat mówił po angielsku jak rodowity Anglik, po francusku jak prawdziwy Francuz, a należał do bardzo wpływowej rodziny niemieckiej.

Młody Ribbentrop, który zamieszkiwał Qiebec parcował wtedy w charakterze rysownika przy budowie mostu Saint-Lawrence. Kiedy policja zadecydowała go zaaresztować i przybyła do mieszkania celem dokonania tam rewizji nie zwróciła uwagi na młodego robotnika w bluzie malarza budowlanego opuszczającego szybko apartament Ribbentropa.

W ten oto sposób udało się Robbentropowi opuścić Kanadę i udać się do Stanów Zjednoczonych, gdzie wsiadł na statek holenderski przewożący ładunek dla Niemiec. Statek został zatrzymany przez Anglików, uprowadzony do Southampton i dokładnie zrewidowany przez władze: jednakowoż Ribbentrop, (znany potocznie jako Ribby), ukrył się wśród węgla w palarni i poraz drugi uniknął policji.

Dzisiaj Ribby, przyjaciel Hitlera, jest ministrem spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy.

„To musi pójść!..."

Dzisiaj rozumiemy lepiej znaczenie pewnych wydarzeń, które poprzedziły wypadki austriackie. Punktem wyjścia dla rozpoczęcia interwencji niemieckiej było aresztowanie we Wiedniu dwuch przywódców nazistowskich. Leopolda i Tavsa. Podczas rewizji dokonanej na rozkaz kanclerza Schuschnigga w lokalu na Teinfallstrasse, znaleziono projekt interwencji niemieckiej, niosący inicjały R .H.

Plan R. H. z inicjałami Rudolfa Hessa, adiutanta Führera i jego najbliższego współpracownika. Interwencja niemiecka miała być sprowokowana przez zamieszki komunistyczne, przy czym rolę komunistów mieli odegrać naziści oczywiście w tym celu odpowiednio ucharakteryzowani i wyszkoleni. Zamach miał zostać dokonany na ambasadę niemiecką przy czym przewidziane było zabójstwo von Papena.

Nie można było pozostawić na długo w rękach kanclerza austriackiego powyższego dokumentu. Plan był przygotowany, należało więc, zdaniem Hitlera wystąpić. Lecz napotkał on na opozycję swego ministra spraw zagranicznych von Neuratha, ministra wojny von Blomberga, oraz naczelnego wodza von Fritscha.

— To nie pójdzie — mówili oni.

— To musi pójść, — odrzekł Hitler. I zdecydowany nie słuchać nikogo zaproponował tym panom, aby na osobności odczuwali wyrzuty sumienia.

Dalszy ciąg jest znany.

Propaganda niemiecka w Austrii

Niemcy hitlerowskie słyną ze swej propagandy, ale rozpęd i siła z jaką przeprowadzają swą propagandę w Austrii wywołuje zdumienie nawet u ludzi przyzwyczajonych do tego rodzaju wyczynów hitlerowskich.

Terenem najmniej zdawałoby się ku temu odpowiednim są sale sądowe.

Obecnie z rozkazu czynników miraodajnych wydawane są wyroki w myśl głębokiej teorii, że w „dwanej Austrii było wam źle, w wielkiej Rzeszy Niemieckiej będzie wam jak najlepiej".

Rubryka z sali sądowej w „Neues Wiener Journal" stała się nagle trybuną propagandy hitlerowskiej.

Warto dla przykładu przytoczyć jedno sprawozdanie z powyżej wymienionej rubryki. Zaczyna się ono od wstępu: „Zaledwie kilkanaście dni minęło od uwolnienia Austrii, a oto już bezrobotni, którzy stracili nadzieję, patrzą znów odważnie w przyszłość". O jaką to sprawę idzie? Nie wielkiego, zaresztowano zawodowego żebraka, oskarżonego o włóczęgostwo i natarczywe domaganie się jałmużny od przechodniów. Lecz sędzia, który za poprzedniego rządu był zły i nie chciał nigdy żebraków rozumieć, nagle z chwilą uwolnienia Austrii zrozumiał, że to nie sposób żyć z rodziną z małego zasiłku dla bezrobotnych, wyznaczonego przez poprzedni rząd i oskarżonego zwolnił. Żebrak zrozumiał, że obecnie dzieje się coś nowego, coś radosnego w Austrii, podziękował więc uprzejmie sędziemu i z następującymi słowami opuścił salę sądową: „Teraz należymy wszyscy do wielkiej Rzeszy, teraz z pewnością pracę dostanę i nie będę musiał się włóczyć po sądach. Teraz będzie lepiej. Zawdzięczać to bdziemy führerowi. Heil Hitler."

Tyle sprawozdanie dziennikarza wiedeńskiego. Chyba to nie wymaga dalszych komentarzy.

Recepta kulinarna

Pewnego dnia otrzymał Anatol France list pisany kobiecym charakterem pisma. „Drogi mistrzu — pisała nieznana niewiasta — podobno zna pan świetną receptę na sos rakowy. Błagam pana, niech się pan zlituje i zapozna mnie z tą receptą".

Anatol France uczynił zadość prośbie nieznajomej i kończąc list dodał, „wiem, że droga pani prosi o przepis na sos rakowy, jedynie ze względu na chęć posiadania mego autografu".

Niewiasta natychmiast zareagowała. Z trudem odczytawszy ostatnie słowa sławnego mistrza, szybko odcięła podpis i odesłała go autorowi z następującym dopiskiem: „Najlepszym dowodem, że interesuje mnie jedynie przepis nich będzie fakt, że zwracam ten skrawek papieru, tak bardzo drogocenny dla mistrza, a dla mnie bez najmniejszej wartości."

Greta Garbo

W najbardziej sztucznym i ekstrawanckim mieście świata taka prostota wydaje się czymś nie do pomyślenia. Kobieta, która zdobyła sławę i nie pozwala się fotografować reporterowi wielkiego dziennika, robiącego reklamę wielkim gwiazdom.

Jedyna Greta Garbo jest do tego zdolna: pogardzać reklamiarstwem hollywoodzkim.

Aby wytłumaczyć to zacowanie się tłumom ustalono, że Greta Garbo jest „tajemnicza".

Kto znał Gretę Garbo jeszcze za czasów, gdy pracowała jako manekin w Stokholmie wie, że po dzień dzisiejszy pozostała one ta sama: nieco nieśmiała, obdarzona niezwykłą samotność, wyjątkowo wrażliwa, bardzo inteligentna i wciąż dążąca do doskonałości.

Greta pomimo ciągłego sukcesu wciąż pracuje tak samo.

Wstaje ona codziennie o godz. 6-ej rano, a o ósmej jest już w studio gotowa do „kręcenia" filmu. Rolę swą, a nawet repliki swych partnerów, opanowała ona znakomicie. Zazwyczaj reżyser nie ma potrzeby udzielania jej wskazówek, gdyż interpretacja roli jest przez nią głęboko przemyślana i zazwyczaj jest doskonała.

Lecz publiczności amerykańskiej to nie wystarcza; żąda ona ploteczek z życia osobistego. A więc reporterzy amerykańscy zebrali następujące „rewelacyjne" wiadomości:

Greta Garbo zabiera do swego domu wszystkie opuszczone koty.

Posiada ona pannę służącą jedynie w czasie nakręcania filmów.

W studio, w czasie przerwy przy nagrywaniu filmu, okrywa ona swe plecy welnianym szalem, sprowadzonym jeszcze ze Szwecji.

Nie znosi ona „ubierania się" i nosi wielkie toalety jedynie na filmie. W domu natomiast cały strój jej stanowi najprostsza bluzka, welniana spódnica i pantofle na niskim obcasie.

Sama kieruje samochodem, ten sam wóz służył jej przez siedem lat (rzecz nie do pomyślenia w Hollywood) i dopiero w ubiegłym roku kupiła nową maszynę.

Nie nosi nigdy klejnotów, za wyjątkiem filmu. Jej ulubiona barwa w życiu prywatnym to srebrzysta.

Latem przyjmuje ona codziennie słoneczną kąpiel.

Jest jaroszką i jada mięso bardzo rzadko. Nigdy nie jada w restauracjach. Raz jeden tylko uczyniła wyjątek dla pewnej restauracji, która nie prosperowała wcale. Od tego czasu właściciel nie może nastarczyć miejsca klientom.

Czyta bardzo wiele, dobiera sobie lekturę niezmiernie starannie i potrafi zachwycająco dyskutować na jakibądź temat.

To są cechy zasadnicze, które charakteryzują „tajemniczość boskiej".

A jak tam wygląda sprawa miłości? Na temat ten Greta nigdy się nikomu nie zwierzała, i wszelkie informacje w tej kwestii ograniczają się do hipotez.

Wystarczy by podała ona ramię któremuś ze swych przyjaciół a z szybkością błyskawicy rozejdzie się wieść o zamierzonym małżeństwie wielkiej gwiazdy.

I Hollywood niecierpliwi się wielce nie mając informacji o dalszym ciągu „romansu".

(L—y)

Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr. 13

Eliminatka aktualna

(Uł. Ch. Br., Warszawa)

Proszę napisać według podanej kolejności znaczeń 7 pięcioliterowych wyrazów. Następnie należy wykreślić wszystkie litery wchodzące w skład „klucza" eliminatki, którego znaczenie podajemy na końcu. Pozostałe litery czytane kolejno dadzą jako rozwiązanie aktulną datę.

Znaczenie wyrazów: 1) Część dworca 2) Nie posiada; nieobecny. 3) Naczynie do kwiatów. 4) Pozwany, powód w proce sie cywilnym. 5) Duża torba. 6) Miasto wojewódzkie w Polsce. 7) żyro; piśmienny przelew praw własności wekslu na rzecz innej osoby.

„Klucz": przyrząd alarmujący, albo o tej samej nazwie roślina zielna łąkowa o kwiatach niebieskich lub fiołkowych.

ZADANIE Nr. 14

Wizytówki (uł. H. Lipszyc. Łódź)

a) Dr. Marian Tosti
b) Ita Rywka Zok
c) N. Taneski.

Proszę odczytać zawody tych osób.

Termin nadsyłania rozwiązań z bieżącego N-ru upływa z dniem 10 kwietnia br. Decyduje data stempla pocztowego.

Rozwiązanie ze „Steru" Nr. 9 (55).

ZADANIE Nr. 8 (szarada):
„Madagaskar"

ZADANIE Nr. 9 (wizytówki)

a) Ambasador
b) Kapelmistrz
c) Stenografiska.

ZADANIE Nr 10 (Logogryf):
Znaczenie wyrazów: 1) Chmurki. 2) Cechowy. 3) Antokol 4) Cholera (wspak). 5) Sybilla.

Litery rzędów 2 i6 dają jako rozwiązanie imię i nazwisko żyda, członka Rządu Narodowego, podczas powstania 1863 r. mianowicie:

„HENRYK WOHL".

Nagrody za rozwiąznie z n-rów 7 (53), 8 (54) i 9 (55) „Steru" otrzymują: 1) Eisig Hirsch, Jabłonów k/Kołomyji. 2) R. Szmotkinowna Warszawa, Muranowska 32 m 148. 3) L. Tilleman, Borysław, Bank Komercjalny (Bezpłatne prenumeraty mies. „STERU" od 1 kwietnia).

Na marginesie zadania Nr. 5 warto jeszcze przytoczyć nadesłane wyrazy przez 3-ch naszych czytelników wyrazy z których da się utworzyć wiele innych. A więc: Koran, Konar, norka, Orkan, narok (postępowanie karne p-ko ludziom, oskarżonym o kradzież lub rozbój), Akron (miasto w stanie Ohio w U, S. A.), płd. przylądek Wyspy Rugii), krona, (moneta szwedzka) Ranko (jezioro w Chile), Ornak (hala w Tatrach), karno, karon (od karo), korna.

Następnie; kalisz, klisza, Laszki, liszka, szlaki, szalki, szalik.

I wreszcie: Aron, Arno, Naro, (miasteczko na Sycylii), Anor (miasteczko w półn. Francji), Nora, oran, orna, ranono, Raon (miasto w Francji), Roan (miasteczko w Norwegii)

Oczekujemy na ten temat od czytelników dalsze rozwiązania.

Demar.

JAKUB BLEIBERG

WIZERUNEK WŁASNY KARTEZJUSZA

Skład główny: „Nasza Księgarnia". Warszawa, Śto-Krzyska 18.

Konto P. K. O. 2058.

Cena egzemplarza 1 zł.

WIOSNA W PALESTYNIE

Wycieczki zagraniczne Ż. T. K. do Jugosławii, Francji, na Węgry itd., mają już swoją ustaloną tradycję.

W nadchodzącym sezonie wiosennym **Ż. T. K.** urządza wycieczkę do Palestyny,

Wycieczka do Palestyny, która trwać będzie od 6—25 kwietnia, zwiedzi Tel-Aviv, Hajfę, Tyberiadę Deganię, Jerozolimę itd. W drodze powrotnej uczestnicy zwiedzą Ateny i Konstantynopol.

Bliższe informacje i zapisy w sekretariacie Ż. T. K., Królewska 51.

Prenumerata: kwartalnie 3 zł.; półrocznie 6 zł.
Ceny ogłoszeń. za m/m za tekstem 80 groszy., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

Redaktor Dr. M. KLEINBAUM **Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o.** **Składano „Wukagraf" Solna 17 Tel. 11-63-24** **Druk. „GRAFIA" W-wa, Nowolipki 7.** **Red. odp.: A KLARMAN**